WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY.

TOMIK DZIESIĄTY.

WILNO.

JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.

1836.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno 1836 d. 6 Listopada.

Cenzor L. Borowski.

O TEATRZE W EUROPIE I DRAMACIE NOWOCZESNYM.

Jedna jest tylko, naszém zdaniem, epoka w życiu narodów, przyjaźna dramatowi. A to się zdarza wtenczas, kiedy dusza narodowa zaczyna się wyzuwać ze swojego spowicia, nabiérać siły, rozwijać się, rosnąć, poznawać swoje przeznaczenie. Kiedy społeczności cierpią od potrzeb fizycznych, życie ich nazbyt jeszcze jest materyalne, ażeby się bawić miały rozważaniem rodu ludzkiego wyprowadzonego na zmienną teatru scenę: utrzymać się przy życiu, jest dla nich ważném zagadnieniem; nie potrafią jeszcze żartować z siebie samych, i zasiąśdź

przed tém źwierciadłem, któremu naźwisko dramatu dajemy. Wiek bohatyrski, wiek zapasów, zakładania osad, ustalenia porządku, na wiele jest nawałności wystawiony, wielu zmianóm ulega: może on swojego mieć Homera, lecz się na Szekspira nigdy nie zdobędzie. Teatr jest zabawą, ale zabawą, która pewne wykształcenie cywilizacyi, oraz pewną młodość myśli zwiastuje. Nie pozwolono jest, tym osadóm dziwacznym, które przyjmują już gotową cywilizacyą, i są tylko odbiciem się narodu, z którego wyszły, mieć teatra pierwéj, niż pobudują mieszkania, porobią wodociągi, goścince, i t. d.

Cały wiek śrzedni zaprzątniony jest rozwinięciem katolicyzmu, sporami, wojnami, zdobyczami na wschodzie i na zachodzie, wcieleniem się, że tak powiém, do genjuszu wojennego, które stało się początkiem rycerstwa. Zaledwie katolicyzm ustalił się gruntownie na swoim tronie, teatr się nowoczesny otwiéra; przedstawiają się *mysteria*. Jest to piérwszy zarodek nowoczesne-

go dramatu; zarodek niezupełny, albowiém nawałności go polityczne otaczają, a wszystko cokolwiek tylko jest naokoło téj Religii nie ustaliło się zupełnie: pozostają jeszcze monarchije w niepewności, panowie dumni, miasta wojownicze, wassale domagający się wyzwolenia, przemysły rosnące i starające się o urzeczywiszczenie swoich nadziei.

U wszystkich ludów Europy, zaledwo się stan społeczny ustalił, bądź przez panowanie katolicyzmu, jak w Hiszpanii, bądź przez zdobycze handlowe, jak w Anglii, bądź przez niepodległość tronu, którą utwierdził Richelieu we Francyi, znalazł się zaraz dramat narodowy, dla każdego z tych ludów; dramat, który tutaj był nasiękły fanatyzmem, tam przypomnieniami klassycznémi, daléj znowu tą wolnością obserwacyi, tudzież tą swobodą malowideł, która zdawała się bydź wyłącznym udziałem ludu morskiego, statecznie w municypalnych wolnościach mającego upodobanie.

Rzućmy okiem na Angliją przed Elżbietą, na Francyą przed ministerstwem Riche-

lieu, albo na Hiszpaniją przed panowaniem Karola-Piątego, a nie znajdziemy lat pięciudziesiąt pokoju, w życiu tych krajów. Są to walki bezprzestanne pomiędzy arystokracyą feudalną a tronem, pomiędzy tronem a duchowieństwem, pomiędzy gminami a każdą wyższą społeczności klassą, która je ciemiężyła. Hymn, wyrażenie uczuć natchnione, epopeja rycerska, dzieła erudycyi, pismo satyryczne, mogą się pomyślnie udawać w takich epokach; lecz one dramatu jeszcze nie mają. Potrzeba swobody od zatrudnień i towarzyskości razem, ażeby się zbiérać na posiedzenia do ogromnéj sali, dla dziwienia się tam grze namiętności i odmianie charakterów ludzkich. Kiedy już przychodzą ludy do téj dójrzałości doby, że mogą mieć u siebie dramat, patrzmy z jaką przyjemnością napawają się one tą nową roskoszą, z jak dobroduszną ciekawością przypatrują się wystawieniu własnych wad i namiętności swoich.

W Hiszpanii dramat, od swojéj kolébki, secinami autorów, a dzieł tysiącami liczy;

przywłaszcza on sobie wszystkie przygody zalotne, wszystkie rycerskie ciosy szpady, wszystkie spotkania się miłośne i niespodziane, które jakikolwiek bądź wpływ na imaginacyą popularną wywiérać mogą. Przez połowę wieku, całkowicie tę płodną minę wyczerpano, założyć się można, iż się nie znajdzie ani jedna intryga miłośna, lub wynikająca z zazdrości, ani jeden romans namiętny lub awanturniczy, któregoby się wzór, w nieźmiernéj bibliotece dramatów hiszpańskich nie znalazł. Wszystko to nosi na sobie prawdziwie kastylijską cechę: pamiętne panowanie Arabów, daje się tam postrzegać oczywiście; zabobon bardziéj tam jeszcze panuje; głębokość i dziwactwo charakterów są tam zdumiewające. To co narody drugie wzięłyby za zbrodnią, tam należną cnocie cześć odbiéra. Mąż obrażony, którego małżonka porwana ukrywa się w pałacu swojego zwodziciela, oddaje się nauce malarstwa, wydoskonala się w tym talencie, jako portrecista, przybiéra zmyślone imie, dostaje się aż do nowego pobytu swojéj

niewiernéj małżonki; nakoniec, dzięki zręcznemu przebraniu się, (poeci hiszpańscy nie szczędzą ani niepodobieństwa do prawdy, ani przestrojenia się rozmaitego rodzaju,) wprowadzą się do człowieka, który go znieważył, umawia się z nim o zrobienie portretu własnej swojéj żony, i w chwili, kiedy się zabiéra do zrobienia piérwszych zarysów, dobywa ukryty pistolet i ją na miejscu zabija. Jest to katastrofa i rozwiązanie téj sztuki tak uwielbianéj i tak sławnéj, która ma za tytuł: *Malarz własnego zhańbienia.*

Inny mąż znowu (hańba albowiem mężów, wielką gra rolę na scenie hiszpańskiéj) dla zemszczenia się, długą odbywa podróż: dostawszy się na miejsce, gdzie przebywało dwoje winowajców, z których jeden był wice-królem, przebija sztyletem żonę, podpala dóm wice-króla, i w chwili, kiedy ten ostatni szuka, ze swoją rodziną, schronienia na łodzi, on udając, że w tém niebezpieczeństwie chce mu bydź pomocą, wywraca barkę i topi wszystkich. Taka

jest treść dramatu pod tytułem: *Milczeć i Mścić się!*

Ale te pomysły, które nam się barbarzyńskiémi wydają, a które uczuciu narodowemu Hiszpanii odpowiadały, kiedy raz, przez tysiące dramatów, zostały nakoniec wyczerpane, źrzódło to interesu oschło całkowicie; wszelakoż narodowość, pomimo pewne modyfikacye, taż sama pozostała. W cóż się teatr naówczas zamienił? usiłował on wyjśdź z tego narodowości koła; został greckim i rzymskim, na przekorę hiszpańskim przypomnieniom; stał się scholastycznym, co było skutkiem erudycyi z nauką. Zaledwo, jako ślad prawdziwego teatru kastylijskiego, małe komedyjki gminne i wodwille krajowe pozostały. Zwolna, od czasu do czasu, ciekawość dramatyczna stępiała; teatr pozostał tylko jako zabawa w dobrym tonie i guście, jako wkorzeniony zwyczaj, jako sposób na zabicie czasu. Wszystkie usilności akademickie podnieść go nie zdołały. Ktokolwiekby mniemał, że ten upadek dramatu, od upadku politycznego i

przemysłowego Hiszpanii zależał, bardzoby się omylił. Zwróćmy oczy na Francyą, Angliją i Włochy; tenże sam ruch daje się i tam poczuwać. Widzimy, że dramat wszędzie równolegle postępuje. W młodzieńczéj narodów dobie, kiedy te pełne są jeszcze rzetelnéj szczéroty, i kiedy się wyzuwają z barbarzyństwa, dramat nastaje, rozwija się, wydaje swoje owoce, potém wkrótce słabieje. Dosyć mu jest wieku jednego, żeby się do reszty wycieńczył.

Era teatralna zajmuje prawie pół wieku w Hiszpanii, a pół wieku w Anglii. W téj ostatniéj datuje od panowania Elżbiéty, a kończy się z Karolem I. Wtenczas ona ostatnie swoje wymówiła słowa. Naprożno się wznoszą wspaniałe przybytki *Melpomenie* i *Talii*, naprożno *Drury-Lane* i *Coven-Garden* zdają się o chwale teatru angielskiego zaświadczać: w biegu dwóch wieków, dramat jednego tylko z genjuszem męża, Sheridan'a, wymienić może. A jeszcześ i on, bardziéj jest satyry, aniżeli dramatu autorem; i jego najgorliwsi wiel-

biciele, jednę tylko sztukę jego, to jest Szkołę Obmowy (*School for Scandal*), wymienić mogą, która na jeden tylko występek, na hipokryzyą filozoficzną i cnotliwą powstaje. Pójdźmy do epoki Baumont'a i Fletcher'a, po nich znajdziemy tylko same deklamacye niedorzeczne, sprosności gorszące, lada jakie parodje. W całym przeciągu czasu, przedzielającym nas od siedmnastego wieku, nie masz nawet cienia genjuszu dramatycznego. U Dryden'a, u Samuela Johnson'a, u Aarzon-Hill'a, u Thompson'a, u Glover'a, wszystko zarówno jest nadęte, śmiészne, próżne wynalezienia; nie zrozumieli oni ani jednego charakteru, nie zbadali ani jednéj namiętności. Baumont, Fletcher i Shirley, ostatni autorowie dramatyczni, którzy na to nazwisko zasługują, odznaczają się przynajmniéj płodnością swoich sposobów i czystością pęzla, z jaką osoby swoje malują. Pójdźmy jeszcze daléj, znajdziémy Szekspira, Ben-Johnson'a, tudzież wszystkich akolitów, tych prawdziwych królów

dramatu angielskiego. Przed nimi i po nich, nic nie masz, prócz ciemności, przysady, wykwintności dziecinnéj, pedantyzmu bez genjuszu, dzikości barbarzyńskiéj bez najmniejszéj imaginacyi.

We Francyi teatr musiał się chwiać przez czas długi, pomiędzy rozmaitémi naśladowaniami obcémi, które się zdawały, na przemiany, genjuszem narodowym władać. Jodelle, współzawodnik Ronsard'a, tragedyą na drodze Seneki tragika postawił. Hardy probował naśladowania włoskiego. Kornel, chociaż ulegając wpływowi Lukana, przeniknął swoje dramata duchem hiszpańskim, który im charakteru energicznego udziela. Nakoniec Rasyn, ucząc się wzorów greckich, umiał pogodzić z wdziękiem i sztuką przedziwną, istotę dramatu helleńskiego i pojęcia cywilizacyi francuzkiéj za Ludwika XIV. Ale i tu, podobnież, jak w Anglii z Hiszpaniją, prawdziwy dramat krótkim się przeciągiem czasu ograniczył. Dramatu Woltera nie możemy uważać inaczéj, jak tylko jedynie piękną

naukę poetycką, przeznaczoną służyć za ruch powstania filozoficznego, na czele którego Wolter wystąpił.

Któż nie widzi, że dramat, tak właściwie nazwany, w ciasnych się bardzo mieści granicach, skazany na obracanie się w sferze określonéj, oraz w wyznaczonym czasie? Wtenczas nawet, kiedy kolébką jego jest wiara religijna, jak w Hiszpanii, oraz w Grecyi dawnéj, małą tylko liczbę arcy-dzieł wydadź może. Płodność jego nie jest zbyt obfitą, i wkrótce się w jałowość wyradza. Wtenczas, zamiast przemawiania do pojętności, pochlebia żądzóm gminnym, odzywa się do zmysłów, obiecując dostarczać im uciechy. Pobudza do rozwiązłości; zaostrza ciekawość. Po dramacie prawdziwym, po wystawieniu człowieka w rozmaitościach jego charakterów i stosunków towarzyskich, następują zapasy gladyatorów, koncerta, tańce, balety, wszeteczeństwa, wystawy. Wtenczas to źwierzęta uczone napełniają scenę, wtenczas dyrektorowie teatrów, przeobrażają je w haremy.

Kiedy roskosz zmysłowa staje się celem, którego dramat usiłuje dostąpić, wtenczas już po dramacie: zawód jego jest skończony. Napróżno tysiące tragedyj, komedyj, oper, zajmują, na przemian, sceny teatralne; napróżno pisarze obdarzeni talentem, silą się na ożywienie martwego trupa Muzy, nie wiedzieć jaką energiją galwaniczną. Wtenczas, wiele zaiste znajduje się teatrów, ale nie masz dramatu.

Przeciwnie, dramat kwitnął z największém powodzeniem i najdzielniejszém, przy największéj sławie, oddychał życiem, w epoce, kiedy Kalderon, w ciasnéj sali, objaśnionéj kilku świécami, nakształt wiejskiéj kapliczki, swoje arcy-dzieła przedstawiał; w epoce, kiedy Szekspir, w małym *okręgu drewnianym Globu*, ukazywał ciekawości widzów Othell'a i Macbeth'a; w epoce, kiedy troisty szereg magnatów francuzkich, kupiąc się w około sceny, zachęca usiłowania *Agamemnona* cudacko z hiszpańska ustrojonego, tudzież *Ifigenii* w robroncie. W owéj to epoce panowała żywa

ciekawość względem sztuki dramatycznéj, dawała się czuć potrzeba teatru, i prawdziwego ku arcy-dziełóm podziwienia. Zbiérano się na przedstawiane widowisko, żeby w témże samém widowisku znaleźć najżywszy interes; nie dla tego zaś, ażeby się przypatrywać dekoracyóm, jak dzisiaj, albo poklaskiwać zdanióm i maxymóm filozoficznym P. Woltera, jak w 1777, albo wygwizdać Katona addisonowego, jak w 1750. Z niewielkim nakładem, z mniejszémi pretensyami jeszcze, teatr doznawał powodzenia, dyrektorowie się bogacili; widziano rodzące się coraz nowe dzieła. Dzisiaj teatra bankrutują, dyrektorowie uciekają, albo się kosztem sztuki i obyczajów bogacą; na arcy-dzieła zaś, zapowiedziane w dziennikach lub afiszach, czekać jeszcze długo potrzeba.

Wszelakoż, od dawnego już czasu, po roztrwonieniu duchów żywotnych dramatu, zwyczaj się teatrów utrzymuje i stanowi prawo. Jest on wkorzeniony pomiędzy cywilizowanémi ludami, rzecz to bowiem tak

wygodna dla próżniactwa; miejsce schadzki swobodne i uczciwe razem; sposób przepędzenia czasu tak przyjemny, zajmujący urokiem rozmaitych widowisk, że nigdy żaden naród, przyzwyczajony do podobnego wytchnienia, nie wyrzecze się go dobrowolnie. Wielka-Brytanija, któréj Religija na wpół-purytańska, obyczaje zaś zostające pod wodzą przystojności zewnętrznéj, nader surowéj, potępiała teatr, ale się go pozbydź nie mogła. Z drugiéj strony, liczne interesa, które teatr potworzył, utrzymały go i utrzymują. Autorowie, dyrektorowie, aktorowie, potrzebują koniecznie teatru; cóż w takim razie począć? Urozmaicać zabawy publiczności; przydawać przepychu dekoracyóm, powiększać ich cudactwo; mnóżyć śpiéwy, tańce, przemiany scen; tępić czułość w publiczności, drażniąc i zaostrzając ustawicznie jéj ciekawość.

Potrzeba powiedzieć i to jeszcze, iż forma rządu reprezentacyjna, w Anglii oraz we Francyi, teatralny interes osłabiła. Od wstąpienia na tron Wilhelma III, dra-

mat, zamiast wzrostu, upadać zaczął. Tłum wszeteczny napełnił sale widowisk publicznych, nie dla szukania tam roskoszy umysłowych, ale dla napotkania powodu do rozpusty. Roje kobiét bezwstydnych, po salonach, w *Drury-Lane* i w *Coven-Garden*, krążyły. Ojciec familii, nie śmiał już prowadzić swojéj małżonki, swojéj córki, swojéj siostry, do tych miejsc wyklętych, do których się stek płci obu zgromadzał. Pod Karolem II, upodobanie do widowisk dramatycznych, tak było powszechne i żywe, że prawie wszyscy magnaci mieli swoje teatra domowe. Od połowy wieku, jedynym teatrem, wzbudzającym prawdziwy interes, jest Parlament: tam można bydź wraz aktorem i widzem; można mieć do sytości oklasków swojego stronnictwa i gwizdania partyi przeciwnéj. Znajdzie się tam w nagrodę dobra *sinecura*, w przyszłości zaś na *benefis* ministerjalna teka.

We Francyi, rząd reprezentacyjny, nie więcéj interesóm sceny był przychylny. Pod Bonapartem, kiedy despotyzm wojskowy

kraj uciskał, teatr był w kwitnącym stanie. Nowa jakaś rola, wynaleziona przez Talmę, była wielkiéj wagi wypadkiem. Rozprawiano o nowéj tragedyi, lub o wyprawie Cesarza, z interesem równie żywym i głębokim. Zaledwie Ludwik XVIII ustanowił rząd reprezentacyjny, widowiska teatralne, które piérwéj były ważną sprawą, zamieniły się w przydatkową tylko rozrywkę. W miarę, jak publiczność coraz się stawała oziębléjszą, dyrektorowie podwajali starań i czynności, ażeby ją przywabić. Pani de Staël, w jednym ze swoich dziwacznych przystępów niemieckich, ustanowiła śmiészny szkół podział, na *klassyczną* i *romantyczną*. Nie dbano wiele o znaczenie tych wyrazów, które za godło zjednoczenia się wzięto. «Gdybym też ja utwo-„rzył teatr romantyczny, wykrzyknął dy-„rektor, byłaby to może i niezła spekula-„cya!» wtenczas się we Francyi romantyczny teatr urodził.

Nic nie wskazuje wyraźniéj wycieńczenia i jałowości, jak ten wspólny szał wszy-

stkim epokóm przesyconym, tworzenia nowości z naśladowań, i pięcia się po zaszczyty oryginalnego pisarstwa, kiedy, prawdę powiedziawszy, nic się więcéj nad tłumaczenie i kopijowanie nie umié. Chcąc odnowić scenę francuzką, autorowie i dyrektorowie tych ostatnich czasów, nie mieli baczenia na to, ażeby zasięgać rady od obyczajów swojego wieku, od wyobrażeń francuzkich, od współczesności; wydało im się rzeczą dogodniejszą kopijować sceny Szekspira, pożyczyć kilka urywków z Schiller'a, kilka pomysłów z Goethe'go. Zrzucili z siebie to uszanowanie ku jednościóm, które, dla ich ojców prawdziwém było bałwochwalstwem. Hiszpanija, Niemcy, Włochy, nade wszystko Anglija dramatyczna, oto ich sposoby odrodzenia sceny. Podczas, kiedy naśladowanie lekkomyślne dramatów cudzoziemskich, bez rzetelnego ich genjuszu i myśli pojęcia, zaléwało teatra paryzkie, Anglija wprowadzała do siebie wszystkie wodwille P. Scribe, wszystkie melodramata, którym się w *Ambigu* i *Pont-Sain-*

Martin powodziło: tak tedy, dwa te kraje, wzajemną się zamianą żywiły. Przynajmniéj, że znajdowała się rzetelna zaleta w tych delikatnych, dowcipnych i przenikliwych rysach, których Anglicy zasięgali z teatru P. Scribe: ale jaki przymiot upatrzyć można, w niezgrabnych parodjach okropności angielskiego dawnego teatru, albo szekspirowskich? Publiczność przywabiona pewnym pozorem nowości, gromadnie napełniała salę, podczas piérwszych reprezentacyj *Othell'a* P. de Vigny i *la Tour de Nesle* P. Dumas'a; ale się dyrektorowie, z własną szkodą, dowiedzieli, że te dzieła, bez mocy wewnętrznéj, bez rzetelnéj wartości, piętnastu, następnych weiąż po sobie, reprezentacyj wytrzymywać nie mogą. Zdaje się, miarkując zkądinąd nawet, że Francya skazała siebie dobrowolnie na naśladowanie cudzoziemczyzny: była ona włoską pod Henrykiem III, hiszpańską pod Maryą de Medicis; Wolter nadał był jéj barwę angielską; dzisiaj ma ona dążenie jakieś do zostania niemiecką. Rzadko jednakże to na-

śladownictwo, przedrzyżnianie form prześcignęło: napróżno Wolter, przed stem blizko lat, przyznawał sobie zaletę, że Angliją współ-rodakóm swoim odsłonił. Mniemane to odkrycie, bardzo było powierzchowne: jako naczelnik stronnictwa, szacował on Hobbes'a, Loka i wolnych angielskich myślicieli, przywłaszczając sobie chętnie powagę ich filozoficzną.

Daléj on wprawdzie cokolwiek postąpił, aniżeli Morery, który w swoim dykcyonarzu kolosalnym, poświęca dziesięć wiérszy dla Szekspira, wzmianki nawet nie czyni o Dryden'ie, a Milton'a szacuje tylko, jako przeciwnika Saumais'a, nie zaś jako autora *Raju Utraconego*. Wolter śmielszy, jeżeli się nie zapuścił w głębokości tajemne téj tak płodnéj literatury, zmierzył przynajmniéj jéj powierzchnią i wyliczył bogactwa. Zniewolił swoich rodaków do przebycia tego muru chińskiego, który ich od Anglików przedzielał. Milton wprowadzał go w kłopot, nie pojmował on zgoła Szekspira; lecz znajdował pochwały dla

dowcipnych satyr Pop'a, które czuł dostatecznie, dla wdzięków attyckich Addison'a, dla dzielnego wiérszowania Dryden'a. Człowiek światowy i dowcipny sympatyzował z Butler'em, Swift'em i Waller'em: lecz daléj bynajmniéj postąpić nie mógł.

Znajduje się w Wolterze mnóztwo uwłaczających rzeczy Szekspirowi, oraz na jego oczernienie godzących. Raz go nazywa błaznem (*Turlupin*) i gapiem kiermaszowym (*Gilles de la foire*), znowu zdaje mu się, że lepiéj sobie poradzić nie potrafi, jak kiedy na wzór *Othella* utworzy swojego *Orozmana*, przekopijuje wielkiego męża *Juliusza Cezara*, i wytłumaczy monolog *Hamleta*. Trudno było pojąć i rozwikłać sobie te sprzeczności; wszelakoż się w nich nic dziwnego nie zawiéra. Na początku swojego zawodu, omamiony tém wszystkiém, cokolwiek było angielskiego, uważał on Szekspira za mocnego ducha. Żywość dramatyczna tego pisarza odpowiadała popędowi, jaki on dadź zamiérzał fran-

cuzkiéj scenie, obwiniając ją o fałszywą skromność i o monotoniją. Dogadzająćto własnemu interesowi osobistemu, zalecał on autora angielskiego swoim współ-rodakóm; ale poźniéj, kiedy się chciał bliżéj nauczyć przedmiotu swojego nierozważnego entuzyazmu, zdziwił się bardzo, iż go nie rozumiał; zatém się exaltacya jego w nienawiść i niesmak przeobraziła. Zaczął więc ścigać swojémi epigramatami olbrzyma, którego czcił piérwéj. Wszystko dowodzi, że Wolter prawdziwego znaczenia i lotu Szekspira nie uchwycił: jakież on wybrał miejsca, dla dania poznać talentu dramatycznego, tego wielkiego męża? Czy te, w ktorych się malują udręczenia zazdrośne *Othella*? przebudzenie się *Leara*, czy napomykania króla *Jana*, chcącego namówić na morderstwo swojego służalca Hubert'a? — Nie, wszystkie te arcy-dzieła obserwacyi, filozofii wraz z myślami, Wolter na stronę odrzucił. Wybrał on monolog sceptyczny, gatunek miejsca pospolitego, które w nikim rozważnym nie wzbudza bynajmniéj podzi-

wienia, chociaż wszystkie książki elementarne angielskie przekopijowały go sobie, i chociaż popularność jego jest tak wielka. Cóż jest tak godnego uwagi w tym *Hamleta* monologu, który o nieśmiertelności duszy, tudzież o przyszłém życiu, powątpiwa, w chwili, kiedy widmo rodzica jego grób swój opuściło, dopominając się o zemstę? Namby się zdawało, że *Hamlet* ani w jedno słowo, umieszczone w tym monologu, sam nie wierzy, ale ponieważ wié o tém dostatecznie, iż Polonius jest w pobliżu na podsłuchach, bawi się tedy kosztem tego nikczemnego dworaka. Co się zaś tycze samych wiérszy Woltera, te w języku francuzkim, wiele bardzo mieć mogą zalety, ale rzeczywiście, jest to w najwyższym stopniu nadzwyczajne tłumaczenie: niepodobna w niém odkryć żadnego śladu oryginału, chociaż się głęboka usilność, na wydanie go, postrzega.

Cóżkolwiek bądź, zawsze się do Woltera odnosi to błahe naśladowanie dramatu angielskiego, które od r. 1755, aż do dziś-

dnia, teatr francuzki zawala. Cień śmiészny *Semiramidy* jest tylko lichą parodyą widma w *Hamlecie*: *Zaira* i *Othello*, w sposób uderzający podobne są do siebie, a *Smierć Cezara*, jest tylko ćwiczeniem studeńskiém, na wzór *Juliusza Cezara* Szekspirowego, wypracowaném. Jakieżkolwiek poszanowanie czujémy dla Woltera satyryka, dziejopisa i męża dowcipnego, myślimy atoli, że jego *Juliusz Cezar*, nierównie jest niższym od swojego wzoru. Weźmy naprzykład mowę *Antoniusa*, przy zwłokach zamordowanego *Cezara*. Celem jej jest pobudzenie Rzymian do zemsty przeciwko *Brutusowi* i *Kassiusowi*: wié on, że jego słuchacze dzielą uczucia morderców i pochwalają ich postępek. *Antonius* Szekspira wystrzega się bardzo natrząsania się z uczuć i uprzedzeń swoich współobywateli. «Przybywam tu, rzecze, nie chwalić „*Cezara*, lecz pogrzebać jego szczątki.» Nie znieważa on *Brutusa* i *Kassiusa*, tych bożyszcz gminnych; lecz stopniami i przez nieznaczne napomykania, przywodzi im na

pamięć wysokie przymioty *Cezara*, sprzyjanie, jakiém go lud piérwéj otaczał, dobrodziejstwa, jakiémi przezeń był tenże lud osypywany. Nic nie masz zręczniejszego, nic lepiéj pojętego, nic głębiéj wrażonego, z uwagi na ludzką naturę i serce człowieka, nad sposób, którego tu *Marek-Antonius* używa, chcąc zrażone serca współobywateli zwrócić na stronę zamordowanego. «Moi „przyjaciele, moi towarzysze, rzecze do „nich, uspokójcie się, nie powstawajcie, „niechaj was nie jątrzą słowa przeze mnie „wymówione: ci, którzy się tego czynu „dopuścili, są zacni, oh! i bardzo zacni „mężowie! Jakież osobiste mogli mieć oni „urazy do *Cezara*?—Niestety! nic ja o tém „wiedzieć nie mogę; są to ludzie mądrzy, „ludzie pełni uczucia honoru; mają, zapewne, bardzo słuszne przyczyny, które przed „was wytoczą.»

Tak więc z pozorném umiarkowaniem, przez rzut głęboki genjuszu, *Marek-Antonius* usuwa przedmiot rzetelny, a całą słuchaczów swoich uwagę zwraca na zemstę

osobistą, która ręką morderców *Cezara* powodowała. Nie są to więcéj już mściciele ojczyzny uciemiężonéj, są to prości siepacze, namiętnościami własnémi, tudzież osobistym interesem uzbrojeni. Ukazawszy ich nieznacznie, z tego punktu widzenia, zasłaniając się myślami patryotycznémi i poświęceniem się, które ich czci godnémi uczyniéby powinny, *Marek-Antonius*, bez przysady, przymioty popularne zamordowanego dyktatora przypomina. Ten płaszcz skrwawiony, jest to płaszcz wodza, płaszcz tryumfatora rzymskiego. Wystawia tu obraz najpowabniejszy dla wojowników, obraz, który im ich zwycięztwa i powodzenia przypomina; który najżywszém wzruszeniem dusze wyniosłe zdobywców przenika. Wystawia im *Cezara* w obozie, rozdającego zaszczyty i nagrody, *Cezara*, który do zwycięztwa ich prowadził. Nie tyrana już, ale zamordowanego dowódźcę, imaginacyi wojowników ukazuje. Otoż rozciągniony na ziemi, oblewający krwią swoją bohatyrską marmury, ugodzony wtenczas, kiedy się nie

mógł bronić; oto jego szlachetna głowa, przebaczająca zabójcóm. Na te myśli, w obliczu tych obrazów, wszystkie się pamiątki przywiązania dawnego i głębokiego poświęcenia się odzywają w sercach żołnierzy. Wtenczas to z interesem *Marka-Antoniusa* słuchają oni, wtenczas czują żal, iż poklaskiwali spełnionemu morderstwu, że oddalali od trybuny *Marka-Antoniusa*, że pamiątce złorzeczyli *Cezara*. Pociągnieni mowcy urokiem, gotowi są wlec na schody gemońskie tych, których tylkoco pod niebiosa wynosili. Dzięki talentowi cudotworczemu Szekspira, publiczność obecna temu wezbraniu wzruszeń i uczuć gminnych, daleka od zdumiewania się nad tém, podziela je mimowolnie; nie nagania nawet tego tłumu zmiennego, tak bowiem łatwo jest jéj wytłumaczyć sobie wrażenia sprzeczne, których sama doznaje. Zobaczmy teraz, jak tu począł sobie naśladowca francuzki, którego retorowie tak często i tak głośno talent patetyczny uwielbiali. Jego *Marek-Antonius* jest doskonałym niezręczności wzo-

rem; wzbudza on w swoich słuchaczach namiętności i wyobrażenia zupełnie przeciwne tym, jakieby wzbudzić był powinien. Wyrażenia przykre i twarde, których używa, zdolne są tylko wyzwać do niechęci i do gniewu ludzi, nie nader do sprzyjania mu przygotowanych; chce on (niech nam czytelnik wybaczy wyrażenie gminne, lecz przypadające do rzeczy) zwabić muchy na ocet. Do tego ludu, który morderstwo *Cezara* za czyn bohatyrski poczytuje, przemawia on o *Brutusie* i *Kassiuszu*, jako o mordercach bez czci i wiary. Skupia to wszystko, cokolwiek się tylko im nie podobać i zrażać ich zdoła. Powiada im, że *Brutus* godząc na *Cezara*, związki krwi podeptał nogami, jak gdyby nie wiedział, że tenże sam mniemany zarzut był pochwałą, i że w oczach gminu, podobna zbrodnia najgórniejszą się cnotą wydawała. Otoż co Wolter, człowiek z nadzwyczajnym talentem i wielki poeta, ze swojego *Marka-Antoniusa* uczynił. Takim to sposobem, naczelnik szkoły ośmnastego wieku,

barbarzyńca szesnasto-wiekowego naśladował. Rzecz zaś sama pokazuje, że *dziki pjanica* (tak Wolter nazywał Szekspira) odgadnął naturę ludzką, a Wolter jéj nie znał; że *gap' kiermaszowy* pełen jest delikatnych odcieni, a Szambelan Króla Jegomości pruskiego, umiejętnie nawet kopijować nie potrafił. Przypuśćmy sobie, że mowa jest powiedziana rzeczywiście przed zgromadzeniem wściekłego ludu, wszystko mówi za tém, że zapalczywość się tego ludu ukoi, a uczuciami mówcy zawziętość swoję zastąpi: niechżeby przeciwnie przemówiono doń słowami Woltera; na stopniach trybuny rozszarpanoby natychmiast mówcę. Wartoż było pracy składania tak pięknych wiérszy, żeby je tak niezręcznie zastosować? Rzeczy tu tak się mają: Wolter obdarzony był wielką drażliwością, mocnémi namiętnościami, gniewem przymięszanym do szlachetnych uczuć, tudzież do pięknego talentu poetyckiego, ale nie wiele miał znajomości ludzkiego serca; wtenczas, kiedy Szekspir w najwyższym stopniu

zimnym był obserwatorem, którego wielkość wyłącznie na dostateczném pojęciu i oddaniu wszystkiego zależała.

Naśladowanie teatru angielskiego, na scenie francuzkiéj, przychylnie było przyjęte; przetoż, po Wolterze, Ducis podjął się wyczyścić, wygładzić i wycywilizować, dla użytku Paryżanów, to co potwornościami angielskiémi (*les monstruosités britanniques*) nazywano. Ducis, mniéj cokolwiek od Woltera, pojmował dzieło, które przedsiębrał. W Szekspirze, podobało mu się wziąć to tylko, co niewiele było warto: intrygę, osnowę sztuki, i ogólny ruch namiętności. Co się zaś tycze nauki charakterów, o tém on bynajmniéj nie myśli. Nie śmie on odlewać pojęć męzkich Szekspira, na formę grecką, która w dziwacznéj jest sprzeczności, z charakterem gotyckim i z genjuszem śrzedniego wieku. Przetoż, w *Macbecie*, unika on troskliwie, od okazania widzóm sławnych czarownic, ich ponurego sabatu, ich zaklęć magicznych, wszystko to umieszcza on w pięknem opowia-

daniu, na wzór *Teramena* (1). Zapominając na wrażenie moralne i na myśl wewnętrzną Szekspira, za jedyny cel sobie zakłada zrobienie dramatu z uderzającém wrażeniem. Interes materyalny sceny, tudzież brzmienie własnych jego wiérszy, najwięcéj go przed wszystkiém obchodzą. Szekspir chce okazać wrażenie zgryzoty na duszy ludzkiéj, na duszy kobiéty. Ducis uczeńszy i bieglejszy, jak to sobie sam wyobraził, sceny somnabulizmu za śrzodek używa do sprawienia katastrofy. Zdobywa się na wynalezienie, które melodramat sobie przywłaszcza: mniemając, że morduje króla, lady Mackbeth własnego swojego syna zabija. To wyszukane dziecińьstwo, to mnożenie ofiar, oklaski, we Francyi, przez czas długi, pozyskiwało; i nikt nie powątpiwał, że to był utwór Szekspira.

Ale co bardziéj zadziwiającą jest rzeczą! Ducis zamiast łagodzenia okropności, za które powstawano na Szekspira, jeszcze

(*) W *Fedrze* Rasyna.

je pomnożył. Podobnym sposobem, jak matce każe mordować własnego syna, o czém się Szekspirowi ani śniło, występuje w Janie Arturze (*Jean-Sans-Terre*) któremu rozżarzoném żelazem wypalają oczy. Zastanówmy się tylko, jakie te naśladowania dają wyobrażenie nam o scenach sztuk szekspirowskich, i z jaką słusznością krytycy francuzcy, uważali Ducis'a za *Sozyę*, czyli prawdziwego reprezentanta autora Angielskiego? *Hamlet*, *Romeo*, *Macbeth*, bynajmniéj nie są wydani przez Ducis'a. Jego *Hamlet* nie jest tym marzycielem, tym Niemcem, tym metafizykiem, tym młodzieńcem pomiędzy niebem a ziemią zawieszonym; jego *Romeo* jest lada jaką mieszaniną hiszpańską; jego Macbeth jest czczy i obłędny. Ma on, zaiste, energiją w wersyfikacyi; ale jego poezya, któréj na blasku nie zbywa, czczém się rozlega echem; jest to poezya, do któréj wyrazy apostoła zastosować można: — *Podobna do brzmiących cymbałów.*

Owoż jak się brano do odnowienia teatru we Francyi: na téj drodze, następcy wier-

nie, śladami poprzedników, postępowali. Zobaczymy wkrótce, jak PP. Dumas, Hugo i de Vigny rozumieją i naśladują angielski dramat, pod innym wprawdzie względem, ale tak samo jak i Ducis. Widzą oni tam same tylko morderstwa, wściekłość, przerażające okropności; nie przestają, podobnie jak Ducis, na samém tylko materyalném wrażeniu dekoracyi, tudzież sceny, ale łączą do tego zbytek kazirodztwa, gwałtów, morderstwa, przywłaszczając sobie chwałę i tytuł reformatorów.

Zrazu szkoła niemiecka sparodyowana przez Mercier'a, niektóre sztuki Kotzebue'go, wszystkie napełnione fałszywémi uczuciami, wszystkie zalewające się łzami hysterycznémi, scenę francuzką zajmowały. Podczas kiedy Arnaud Jony, oraz niektórzy inni, utrzymywali honor dramatu takiego, jaki Seneka tragik i pedenci utworzyli, lud zbiegał się tłumnie na melodramata; melodramat *Nienawiść ludzi i Żal*, do szaleństwa doprowadzał. Jest to jedna z tych sztuk, które można uważać za ska-

zówkę symptomatów epoki. Wszystkie węzły moralne były rozwolnione, wszelka wiara religijna zniszczona. Oświadczono się ustanowić pewny gatunek czci sentymentów, któréj naczelnémi bożyszczami były młode dziewczęta, na nieszczęście, zostające matkami, oraz czułe mężatki, małżonków swoich oszukujące. Pewny żurnalista francuzki Geofroi, zrobił to postrzeżenie, że, wszystkie sztuki za cesarstwa, miały za główny swój przedmiot jednę z tych dwojga sytuacyj. Sztuka, *Nienawiść ludzi i Żal*, ze swoją cząstką cnoty a z rzetelną niemoralnością, przystała, jak nie można lepiéj, podobnym słuchaczóm. Ileż to łez mieszczańskich sztuka ta wycisnęła! Napróżno smak dobry i obyczaje powstawały przeciwko temu, cudzołoztwa sentymentalnego ubóztwienia; cała Europa sztukę Kotzebue'go przyjęła; cała Europa uwielbiała z podziwieniem Panią Meynau i jéj dobrodusznego małżonka, kiedy przyprowadzonych do siebie dwoje dzieci uściska i zapomina o swojéj odludności, o swoim gniewie i o swoim o-

brażonym honorze. Kobiéty, oraz ci, którzy pochlebiają kobietóm, znajdują bardzo wygodném to cnotliwéj sławy odzyskanie, któréj nieco szlochów i kilka frazesów wyjętych z jakiegoś romansu, aż nadto wystarcza, ażeby do swojéj pierwiastkowéj czystości powróciła.

Tym czasem krytycy protestowali się przeciwko najazdowi germańskiemu, który, Pani Staël i Benijamin Constant, wspiérali. Klassycy przy swojém stawali tęgo. Pozbawieni całkowicie oryginalności i genjuszu, do drobnych się i dziecinnych śrzodków uciekli. Odwołali się do namiętności politycznych swoich słuchaczów; napełniali, zmuszonémi i nakręcanémi przystosowaniami, sztuki swoje greckie i rzymskie, *Germanik* był to Bonaparte, *Tyberyusz* Ludwik XVIII. Ułożenie nawet włosów na głowie po napoleonowsku, jeżeli się nie mylimy, grało niepoślednią rolę w niektorych sztukach; a Talma nabył wielkiéj sławy na scenie, iż się w roli *Sylli* dyktatora na wzór cesarza Francuzów zaczesał. Niech każdy

odpowié: azaż nie jest to ubóztwo ostateczne i ostatni upadek dramatu?

Wtenczas to niektórzy z młodzieży obdarzonéj talentami, pragnącéj sławy i wziętości, oświadczyli się za naśladowaniem dramatu cudzoziemskiego, a na rodzaj literatury klassycznéj całą gwałtowność nacierania i swoich parodyj obrócili. Słuszność, zaiste, była na ich stronie, ale żeby odnieść zwycięztwo zupełne, nietylko potrzeba było wywrócić dramat zgrzybiały dawnych swoich antagonistów, ale utworzyć nową scenę trwałą, gruntowną, którąby godnie za wzór służyć mogła. Należało nie kopijować niewolniczo błędy teatrów cudzoziemskich, ale podnieść we Francyi scenę odmłodzoną.

Na nieszczęście, przedsięwzięcie z taką lekkomyślnością rozpoczęte, niezmierne trudności wystawiało. Nie wiémy nawet, zali z największym i najdostateczniejszym genjuszem, można byłoby dostąpić celu, jaki sobie z taką pychą zakładano. Lud zużyty i stępiony, nie miał ani dosyć świéżości ima-

ginacyi; ani dosyć cierpliwości, ażeby w takim dramacie, jak je ułożył Szekspir, miał smakować. Potrzeba mu było, przed wszystkiém, wzruszenia gwałtownego, zdumiewającego i osobliwszego, przez nadzwyczajność swoję, widowiska, ażeby rozbudzić uśpioną ciekawość, i dodadź bodźca jego omdlałości. Oto są podwaliny, na których nowi autorowie dramatyczni budowę swoję wznoszą: biorą oni za grunt naśladowanie cudzoziemczyzny, za formę naśladowanie melodramatu z wielką wystawą.

Gdyby na nas przypadło dadź wyrok, w sporze pomiędzy *klassycznym* a *romantycznym* rodzajem, nazwalibyśmy jeden *pedantycznym*, a drugi *bezsensownym*. Jedni wypiérają się genjuszu, drudzy zdrowego rozsądku. Jedni w literaturze, przywiązują jeszcze zabobonne poszanowanie do śmiésznych jedności arystotelesowych i do prawideł Xiędza Batteux; drudzy przyszliby do rospaczy, gdyby chciano ich ze zdrowym rozsądkiem pogodzić, za granicą szaleństwa, -irreligii, wyzucia się z moralności, wszel

kiego bezprawia, nic więcéj, coby się im podobać mogło, nie upatrują. Ponieważ teatr, który im się podobało nazwać romantycznym, kwitnął w epokach cywilizacyi niedokonanéj, przywiązują się oni do kopijowania, nie tego co w nim jest górném i naturalném, ale co jest nieforemne i rdzą czasu zaśniadziałe. Tak więc obok formalistów niedorzecznych, mieszczą się pisarze, którzy szaleństwo za jedyną swoję muzę uważają. Romantycy ani wstydu i przystojności, ani podobieństwa do prawdy nie potrzebują; klassycy, bez kopijowania niewolniczego starożytnych, żadną miarą obéjśdź się nie mogą. Tu purytanie dziwaczni w swoich exageracyach surowych; tam libertyni wyuzdani, którzy w rozpustnych jedynie orgijach smakują.

Tak się już były przyjadły płaskie tłumaczenia Seneki i Euripidesa, że romantycy rzucając się na gościniec nowego zawodu dramatów angielskich i niemieckich, pewni byli zgniecenia swoich niedołężnych przeciwników. Jakoż rzeczywiście publi-

czność paryzka, z pociechą wyszła z nazbyt ubitego toru, po którym od tak dawnego czasu stąpać musiała. Przed kilką lat pierwéj, mówiono jéj, i ona temu wierzyła, że Szekspir był lada jakim błaznem, gatunkiem pijanego| rzeźnika. Dzisiaj Francuzi pociągnieni przez rewolucyą romantyczną, oklaskują sztuki sprośniejsze i krwawsze jeszcze nietylko od dramatów Szekspira, lecz od Massinger'a i Maolow'a. Płody modne dzisiejszéj sceny francuzkiéj, tak są zdumiewającémi przez swoję niemoralność, przez niedorzeczność i dziwactwo pomysłów, przez bezczelną bezwstydność szczegółów, że z czasem historycy zasięgać będą ich rady, ażeby znaleźć symptomata i dowody, tego stanu chorobnego Francyi, w jaki ją przeszło pięciudziesiąt-letnie rewolucye wtrąciły. Znajduje się czasami nieco poezyi, nieco potęgi w szczegółach, nieco ruchu i zapału w nowych dramatach francuzkich. Ale, w miarę, jak ich autorowie coraz daléj, w swoim zawodzie, postępują, okazuje się widocznie, że się starają samych siebie przewyższyć

w niedorzecznościach i dziwactwie. Przez postęp łatwy do uważania, *Marion Delorme* dostała barwę szaleństwa, któréj nie ma *Hernani*; *la Tour de Nesle* charakter okrucieństwa, którego braknie w *Henryku III*, *Krystyna* mniéj jest okropna niżeli *Teresa* i *Aniela*, która zlega, prawie, na scenie, depce wszystkie przyzwoitości i baczenie na wstyd uczciwy, które autor, w innych poprzedniczych swoich dziełach, jako tako jeszcze szanował. Tak właśnie używający opium, zaczynają zrazu od małéj dozy, która im pewny gatunek odurzenia przyjemnego sprawuje: lecz wkrótce doza ta staje się niedostateczną, zasilają się oni wyłącznie tym zatrutym napojem, który ich rozmarza, staje się potrzebnym do utrzymania bytu, prowadzi potém do zgrzybiałości, do osłabienia, do upadku władz umysłowych, do szaleństwa nakoniec.

Taki jest gościniec bity, którym postępują nietylko PP. Dumas i Hugo, ale ci wszyscy, którzy we Francyi występują na czoło nowego systematu literackiego, lub też

politycznego. We Francyi zdruzgotano wolność o kamień swawoli. We Francyi wyexagerowano wszystkie następstwa rozmaitych systematów, warując sobie, ażeby się potém gwałtownie na stronę systematów, w brew piérwszym przeciwnych, przerzucić. Kiedy zaprowadzili u siebie anarchiją, powiedzieli, że wolność jest nic do rzeczy; kiedy wytępili swą ludność przez wojny, a ogień z żelazem rozniéśli po wszystkich krajach Europy, wyrzekli, że chwała wojenna jest czczém nazwiskiem; kiedy dopuścili monarchii przemienić się w despotyzm, rzekli, że monarchija ladaco. Przez oscilacyą stateczną i śmiészną, z jednéj oni zawsze ostateczności w drugą, z jednéj reakcyi w przeciwną przechodzą.

Nie będziemy wymieniali wszystkich niepodobieństw do prawdy, wszystkich uchybień w ubiorach, wszystkich zawiłych niedorzeczności i dziwactw nowego dramatu francuzkiego. Dziennik krytyczny, nader szacowny(*),

---

(*) *Quarterly Rewiew.*

który się zatrudniał traktowanym teraz przez nas przedmiotem, umieścił wyliczenie statystyczne, bardzo zabawne: dziesięć dramatów najsławniejszych i najwięcéj uwielbianych, z téj nowéj szkoły, zawiérają w sobie, ośm kobiét cudzołożnych, pięć nierządnic, z rozmaitych klass społeczności, sześć ofiar zwodnictwa, a dwie nieszczęśliwe młode panienki, które, prawie w obliczu spektatorów, odbywają połogi: nadto pięciu kochanków, którzy się w nocy przekradają do swoich lubych, rozbiérających się na scenie. Jeżeli będziémy daléj rozważali ten katalog, znajdziémy: cztéry matki zakochane we własnych swoich synach, jedénastu kochanków, czy kochanek, mordujących przedmioty swojéj miłości; sześciu bohatyrów nieprawego łoża, deklamujących przeciwko porządkowi społecznemu, i pochodzeniu z rodziców ślubnych. Do utworzenia tych wszystkich cudów, dwie tylko głowy, autorów modnych, były potrzebne: P. Wiktor H u g o i P. D u m a s. Wyznać potrzeba, że ta *gamma* na monotoniją

nieco zakrawa, i że ci panowie powinniby sposobóm i śrzodkóm swoim cokolwiek więcéj rozmaitości nadadź. Nie takim to sposobem Szekspir, przedmiot ich wielbienia, postępował; nie przestaje on na zredagowaniu, jako tako, w dyalogach scenicznych, gazety trybunalskiéj, a zbrodnie, jakie wprowadza do dzieł swoich, nie stanowią ich istoty i gruntu koniecznego, ale są tylko rzeczą przydatkową. Tém, co on zawsze zgłębia najbardziéj, a o czém naśladowcy jego mniemani, zawsze zapominają, jest nauka głęboka charakterów i namiętności ludzkich.

Hernani najpiérwsze dzieło P. Wiktora Hugo, nie jest próżne pewnych wzruszeń lirycznych, pewnego interesu, a nawet wymowy częstokroć ożywionéj. Charakter powszechny téj sztuki jest hiszpański i bohatyrski; starcowi zakochanemu na wielkości umysłu nie zbywa; według nas, jest to bardzo piękny utwór: co się zaś tycze planu, niepodobna jest nam przyznać mu jakiegokolwiek szacunku. Człowiek ten, który

się sam przedaje, odgłos trąbki prawie czarodziejski, należy do uroków, do ballad, może jeszcze do opery, lecz nie do rzetelnéj tragedyi. Chociaż wyznawają dla Szekspira cześć bałwochwalczą współcześni, dalecy wszakże są od naśladowania zalet tego wielkiego wzoru; żadnego niemasz odcienia w ich charakterze; wystawują je w pewnéj tylko nieruchoméj postawie, jak snycerz swój marmur; a częstokroć życia, ruchu, barwy im nie dostaje. We wszystkich dramatach charaktery są jednéj tylko sztuki, a na nieszczęście P. Hugo nie jest nader płodny: albowiem, ciż sami mężczyźni i też same białogłowy, we wszystkich jego dramatach, występują. P. Hugo posiada uczucie wielkości, jego umysł sympatyzuje, przed wszystkiém, z przepychem, energiją, mocą, nadzwyczajnością. W jedném przemowy swojéj miejscu, która w *Revue trimestrielle*, słusznie była krytykowaną, bez dostatecznego wszakże rozbioru, uważa on *górność* i *prostotę*, jako dwa przymioty zupełnie sobie przeciwne: jest to błąd wyraźny, czło-

wiek wyższy nigdy się większym nie wydaje, jak wtenczas, kiedy się do przymiotów jego nadzwyczajnych przyłączy prostota. Najszlachetniejsze świadectwa talentu, które Kornel i Szekspir kiedykolwiek wystawili, są to wyrazy wszelkiéj pretensyi pozbawione: *qu'il mourût!* Kornela; przemówienie *Artura*: *o Hubercie, nie wydzieraj mi moich biédnych oczu!* wykrzyknienie lady *Macbeth*: *daj mi puginał!* cóż w tych wyrażeniach jest tak bardzo kolosalnego? są one proste, prawdziwe, i przez to samo właśnie górniejsze.

Każdemu, ktokolwiek się uczył pilnie Szekspira, wiadomo, że jego główną zaletą nie jest wyrażenie namiętności gwałtowniejsze i natarczywsze, niżeli u jego poprzedników, lecz że z głębokością nieznaną, aż do jego czasów, zbadał on niezmierną rozmaitość osób, sytuacyj, pojętności, dusz i odcieni natury ludzkiéj. Dla nas *Sir John Falstaff*, *Sir Toby*, *Dogberry*, *Rozalinda*, *Beatrix*, wszystko utwory proste, więcéj są niż *Rychard III*, a nawet

Othello, zadziwiającémi. P. Wiktor Hugo zdaje się mniemać, że w zbrodni zawsze się wielkość zawiéra, i że im ona jest sroższą, tym górniejszą. Ażeby połączyć prostotę ze zbrodnią, otacza ją okolicznościami i szczegółami pospolitémi: cóż ztąd wynika? oto dramat zupełnie podobny do kryminalnego trybunału, dramat, którego bohatyrowie są to wielkie pospolite łotry, zadający sztychy puginału z przymięszaniem złorzeczeń i obelg, godnych rynku przekupek. Jest to *Maria Tudor*, która, w obliczu całego dworu swojego, miota najgrubsze obelgi na człowieka, w objęciach którego, tegoż samego poranku, spoczywała; jest to *Lukrecya Borgia*, która wylicza swoich kochanków, według rachuby trunien, wcześnie z rozkazu jéj przygotowanych; jest to *Franciszek I*, który się upija w miejscu podłém, i jego język przybiéra. Ta tragedya możeż się na cokolwiek dobrego przydadź? Gazety zaliż nie ogłaszają codziennie rozpraw trybunalskich, które, co do interesu i oryginalno-

ści, utwory nowéj szkoły francuzkiéj przewyższają.

Wyjmujemy wszakże spod klątwy powszechnéj *Hernan'iego* i *Henryka III*, najpiérwsze dramata PP. Wiktora Hugo i Dumas'a. Tam się znalazły dowody talentu, gdyż autorowie jeszcze nie byli popuścili wodzów swojéj exageracyi szalonéj. *Marion Delorme*, piérwszym była krokiem P. Wiktora Hugo ku téj exageracyi, a razem ku temu upadkowi. Wszelakoż znajduje się tam przedziwny wizerunek *Ludwika XIII*, którego karykatura, bez wątpienia, jest nazbyt wydatna, ale w autorze bystrości dowodzi. Rola *Didier'a*, który podobny jest do Niemca metafizyka naszych czasów, wtrącona, nie wiedzieć po co, do początku *ośmnastego* wieku, jest uderzającym anachronizmem, i przeciwi się wszystkim, z téj epoki, dowodóm, wystawującym piękną *Marion'ę*, otoczoną świetnymi kawalerami, bankierami, ofiarującymi jéj w darze dyamenty i złote naczynia, lecz nie mistycznymi wzdychaczami i Ce-

ladonami zakochanymi, jak nieborak *Didier*.

Piérwszy krok tylko kosztuje, powiada przysłowie; w dziwactwie i szaleństwie, kroki romantyków były olbrzymiémi krokami. Król się bawi (*Le Roi s'amuse*), dramat ten P. Wiktora Hugo, przewyższa w niedorzeczności sztukę poprzedzającą. Znajduje się tam córka błazna królewskiego, która, bez ceremonii, uduszona jest w worze, a którą własny ojciec na barkach swoich unosi. *Marion Delorme* umiéra na bruk upadając, *Triboulet*, bohatyr drugiéj sztuki, podobnymże sposobem życie swoje kończy. Katastrofy u P. Wiktora Hugo bynajmniéj nie są rozmaite. *Lukrecya Borgia* przechodzi wszystko, cokolwiek tylko można sobie wymyślić, w rzeczy krwawych szaleństw i wściekłości. Familija jéj, jeżeli potrzeba wierzyć historyi, była straszliwą familiją: ale żadna okropność, wynaleziona i uwieczniona, przez tradycyą, nie zbliża się do tych, jakie P. Wiktor Hugo jéj narzuca. Najbystrzejsi z historyków po-

wątpiwali o tych cudzołoztwach, o tych razach sztyletów, któremi tak hojnie ludzie pospolici szafują. Roscoe i P. de Sismondi utrzymują, że *Lukrecya Borgia* żyła szczęśliwie i spokojnie z *Alfonsem* esteńskim, swoim małżonkiem, że dwór ferrarski zaszczytami i szacunkiem ją otaczał. Wzywają oni na świadectwo słów kardynała Bembo, który wizerunek jéj w bardzo pochlebném świetle wystawia. Cóżkolwiek bądź, wartaż jest rzecz pracy wynajdować zbrodnie? i plamić charaktery historyczne, żeby więcéj nieco w teatrze sprawić wrażenia?

Maria Tudor jest jeszcze w zuchwalszym z historyą sporze: gdyby autor dramatyczny dał za tytuł sztuce swojéj *Nerona*, w któréjby okrutnik ten wystawiony był za bohatyra i męczennika, nie pokusiłby się o gwałtowniejszą i dziwaczniejszą niedorzeczność.

Piękny się zawiérał przedmiot dramatu, w imieniu i charakterze Maryi Tudor: jéj położenie polityczne, jéj charakter osobisty,

jéj ślepa pobożność, jéj sumienne okrucieństwo; widok dramatyczny osób ją otaczających, duma utajona Filipa, niewinność anielska Joanny Gray, rostropna młodość Elżbiéty, zawziętość wściekła prześladowców, męztwo męczenników; te wszystkie gruppy, takie, jak je wystawia historya, interesującą tragedyą stanowią. P. Wiktorowi Hugo zdało się lepiéj wszystko to wywrócić, pójśdź w brew wszystkim tradycyóm uznanym, i śmiészną fikcyą utworzyć. Surowa Marya Tudor, nie tylko się u niego zamieniła w zalotnicę, ale w kobiétę bezwstydną, która w obliczu całego świata żyje z awanturnikiem włoskim; jest względem niego zazdrośna; powstaje nań z obelgami grubijańskiémi, dowiadując się, że on w innéj się kocha kobiécie, która szuka zemsty; ażeby zaś tę zemstę uczynić wybitniejszą, wprowadza kata do swojego własnego gabinetu, przemawia doń z poufałością uprzejmą, i daje mu w upominku (takie w jéj usta autor włożył wyrazy) głowę Fabijaniego, swojego kochanka. Wy-

znać potrzeba, że wszystkie te rzeczy, są dla nas nowością. P. Hugo stwarza nową historyą angielską, wymyśla nowe osoby, co posuwa aż do praw nawet, jakich nigdy rzeczywiście nie było. P. Dumas, jego współzawodnik, bez wielkiéj także ceremonii, traktuje prawdę faktów i ubiorów. Który z tych dwóch antagonistów, jeden drugiego naśladował, nic o tém nie wiémy. Chociaż styl jednego bardziéj na epopeję zakrawa, drugiego zaś przyzwoitszym zdaje się dramatowi, we właściwém znaczeniu tego wyrazu; zachodzi atoli pomiędzy ich arcy-dziełami uderzające podobieństwo; *Krystyna i Marya Tudor*, w intrydze i charakterach, bardzo są blizkie siebie.

Wszystko to niepomyślniejszém jest, naszém zdaniem, dla tego jeszcze, że na czole P. Wiktora Hugo jaśnieje cecha talentu, a można rzec nawet *genjuszu*. Jest to umysł potężny, poeta liryczny piérwszego rzędu, dusza artysty, myśl górna i rozległa. Chciał on pisać dramata dla wieku, który już dramatu mieć nie może; błąd ten jego zgubił.

Dwie *Melpomeny*, P. Dumas'a i P. Wiktora Hugo, różnią się, w jednym punkcie, od siebie: jedna z nich, autora pieni wschodnich (*Orientales*) jest hiszpańska, liryczna, górna i nagle z trywialności w nadętość przechodząca; *Melpomena* zaś P. Dumas'a, jest mieszczańska, córka nieprawa PP. Diderot'a i Lachaassé. Podjął się on przysposabiać okropności *Atreusza* i *Tyesta*, dla użytku właścicieli i bióralistów dzisiejszego Paryża. Wszystkie kazirodztwa, wszystkie pchnięcia puginału, któremi hojnie szafuje, nie wychodzą za alkowę i pokój jadalny. Jego całą mitologiją jest gazeta trybunalska (*Gazette de Tribuneaux*). Ogólnie mówiąc, wszyscy u niego kochankowie są do wściekłości zapalczywi, a sposobami u nich zwodzenia kobiét, jest użycie gwałtu. Pożyczył on od Goethe'go i Schillera tego rokoszu gwałtownego przeciwko społeczności, który u niego zawsze uosobiony występuje w postaci bękarta, nieunoszonego, gwałtownego i mizantropa. Czy to jego dramatu osoba jest

synem kata, jak w *Richard'zie Darlingto-n'ie*, albo podrzutkiem, jak w *Antonim*, albo awanturnikiem, bez żadnych zasad, jak w *Anieli*, zawsze to jest istota, czyniąca wyjątek, któréj się nic w społeczności nie podoba, któréj śrzodkiem zniewolenia do miłości ku sobie są przymioty wstręt wzbudzające, a przed którą wszelakoż wszystkie kobiéty na kolana padają. Jegomość taki, ma zwyczaj, zamiast wchodzenia przeze drzwi, włazić przez okno. Raz on rozbija okno górne, żeby się dostać do izby sypialnéj swojéj heroiny (*Antoni*), czasami wyrzuca małżonkę swoję za okno, wtenczas, kiedy ona jego uściska (*Dar-lington*), niekiedy opatruje się w wytrych i tak się wprowadza do alkowy młodéj niewinnéj panienki (*Aniela*). Jest to osoba nie tylko grubijańska i nieobyczajna, lecz całkowicie z granic nowoczesnéj cywilizacyi wykraczająca, nade wszystko zaś, wytwornéj cywilizacyi paryzkiéj. *Adela* w *Antonim* jest, po prostu, tylko cudzołożnica, i przez swojego kochanka zamordowana.

W *Teresie* jest podwójne cudzołoztwo, kazirodztwo i morderstwo. Nie będziemy się zatrzymywali nad rozbiorem *Anieli* lub *la Tour de Nesle*: jedna i druga z tych sztuk, opiérają się na téjże saméj zasadzie, a sytuacya najbardziéj interesująca w *Anieli*, tak ściśle jest złączona z medycyną akuszerek, że lękalibyśmy się drasnąć uszu delikatnych. Od połogu także zaczyna się dramat, *Rychard Darlington*, sztuka nader osobliwsza, co to anachronizmów i kłamstw, przeciwko ubiorom, które autor potrafił skupić w jednéj sztuce! Jest tam, naprzykład, że król ma swój gabinet udzielny, z którego przewodzi całą izbą niższą, firankami tylko od niego przedzieloną. Jest także, iż syn katowski zostaje ministrem państwa. Rola pewnego *Tomson'a*, intryganta podrzędnego, nade wszystko ciekawa jest do uważania: zawiéra on pewny gatunek traktatu, czyli umowy, ze swoim panem, według któréj, ten ostatni, zostaje członem, wiekiem prywatnym, i ma bydź jego lokajem: jeżeli *Richard* zostanie właścicielem,

Tomson będzie kommissarzem; jeżeli *Rychard* zostanie członkiem parlamentu, *Tomson* będzie sekretarzem; jeżeli *Rychard* zostanie ministrem państwa, *Tomson* będzie sekretarzem stanu; jeżeli *Rychard* zostanie królem, *Tomson* będzie ministrem. Owoż obyczaje angielskie, z zadziwiającą prawdą odmalowane!

Nie mówimy, ażeby w téj massie niedorzeczności, nie znalazło się czasami nieco ruchu i zapału; niekiedy nawet zręczności w exekucyi, tudzież miejsc patetycznych i uderzających; ale powszechne dążenie pełne jest ostatecznéj niemoralności: albowiem autorowie, zapomniawszy na cel wyniosły poezyi, szukali tylko śrzodków sprawienia mocnych wrażeń, i do tego jedynie wszystkie sytuacye nakręcali. Jest to dawna gmatwanina (*imbroglio*) włoska, do tragedyi zastosowana. Przerażenie i litość, wynikają tu nie z rozwinięcia biegłego charakterów, ale z zawiłości wypadków. Kiedy Beaumarchais wystawił na scenie *Wesele Figara* i *Cyrulika Sewilskiego*, dwa

wzory gmatwaniny komicznéj, probował potém napisać sztukę z intrygą tragiczną, Matka występna (*la Mere coupable*). Sztuka ta rzeczywiście jest matką, a matką bardzo występną, wszystkich dramatów nowoczesnych. Jeszcześ Beaumarchais odznaczył się przez pewny zapał patetyczny, w szczególniejszy sposób pociągający. W dramatach nowoczesnych przysada łączy się do grubijaństwa. Czego dotąd nie uważano, to jałowości wynalezienia, która je wszystkie odznacza: wszędzie też same wzory i też same sytuacye: wszędzie ludzie zapaleni wściekłością przeciwko porządkowi towarzyskiemu, wszędzie toż samo następstwo jednotonne deklamacyj ze zbrodniami: za przyczynę wszędzie się używa bękarctwo, zwodzicielstwo, gwałcenie, cudzołoztwo, kazirodztwo; za sposób, trucizna, puginał, pistolet, prostytucya: są to nowości nader stare, wściekłości wycieńczone i zużyte, wolności niewolnicze.

Takimże to sposobem Francuzi, zrzucając z siebie jarzmo swoich pisarzów wzo-

rowych, mniemali naśladować arcy-dzieła obce i odnowić swój teatr! Co wieczór, jeden z najcywilizowańszych ludów kuli ziemskiéj, zbiega się na te widowiska potworne. Pisarze używający największéj wziętości, podéjmują się gasić to pragnienie chorobne, zaspakajać tę potrzebę excytacyi gwałtownéj; i któżby temu zdołał uwierzyć? pozyskują za to sławę i pieniądze!

Takim jest dramat we Francyi. Ostatnie jego poruszenia, są poruszeniami konwulsyjnémi trupa, którego galwanizują. Wystawia on widok fenomenu strasznego, pewny gatunek czci orgijackiéj, zbrodni i wściekłości poświęconéj. Lecz możnaż wierzyć, że inne teatra europejskie są w bardziéj kwitnącym stanie? Niestety! nie; czas dramatu przeszedł dla całéj Europy. Melodramat i opera, jedynie jeszcze, niejakieś ślady, dawnego wpływu dramatu, zachowały. W Londynie ciekawość tylko się przywiązuje do samych dekoracyj, tudzież przemian scenicznych, tak drogo, jak słowiki włoskie, opłacanych. Naprożno nie-

którzy literaci i niektórzy uczeni probowali ożywić dramat, zanurzając go w źrzódle starożytném języka takiego, jakim mówiono za czasów Elżbiéty. Starać się o odrodzenie literatury za pomocą *archaizmu* (sposób mówienia zdawniały), jest to bardzo zły systemat. Wyniknęło z tego naśladowania pisarzów, Szekspirowi współczesnych, kilka ciekawych kopij, przez Milman'a, Joannę Baillie, Lamb'a i Coleridg'a: ale żadna z tych probek nie dostąpiła względów, pełnych uniesienia, publiczności. Zachowała ona swoje pochwały, swoje oklaski, oraz swoje szelingi, urocznym perspektywóm pęzla Stanley'a, i zadziwiającym zwrotóm siły tego górnego arlekina, który, corocznie, na Boże-Narodzenie, tłum zebrany swojémi kuglarstwami i swojémi przeobrażeniami zadziwia. Barry Cornvall ułożył idyllę wiérszami tragicznémi; Scheridan, Knowles skréślił kilka sytuacyj patetycznych; ale czémże są te słabe probki, jeżeli je do wielkich i szlachetnych utworów sztuki dawnéj porówna-

my? Poeci angielscy dwóch się wad dopuścili: affektacyi dawnego języka i sentymentalizmu. Włożyli oni w usta swoich aktorów wyrazy wyszłe z użycia i wykrzyknienia płaczliwe; przynajmniéj, że uniknęli téj pożerczéj frenezyi, która teatr francuzki opanowała, a któréj skutki na społeczność, rząd i obyczaje, więcéj będą miały wpływu, niżeli sobie wyobrazić można.

(Theatrical Magazine.)

ROBERTSON.

Robertson był człowiekiem duszy czystéj, życia zacnego i spokojnego. Syn ministra prezbiteryańskiego, w Edymburgu, po gruntownych naukach, wszedł do stanu duchownego, poświęcił się, bez wytchnienia skromnym obowiązkóm, i doskonalił w sobie wszystkie cnoty familijne, zatrudniając się wychowaniem swoich sześciu braci. Mylimy się wszakże; w tym zawodzie spokojnym, jeden mu się wypadek polityczny przytrafił. Wiadomo jest, iż wpośrzód pokoju ośmnastego wieku, przedsięwzięcie zuchwałe raczéj, niż rozważne, książęcia Edwarda,

do rokoszu, część znaczną Szkocyi, pobudziło. W swoim zapale zasad prezbiteryańskich, Robertson, chociaż przywiązany do stanu duchownego, mniemał, że obowiązkiem jego było, walczyć za dóm panujący: opuścił przeto Edymburg, i do wojska się królewskiego zaciągnąć pośpieszył. Ale wyprawa książęcia Edwarda, wówczas właśnie, nie natrafiła na dosyć gwałtowne namiętności, któreby ją wsparły, dla tego, że była gatunkiem anachronizmu w ośmnastym wieku, spełzła na niczém, piérwéj, nim się Robertson musztry wojskowéj wyuczył.

Po tém doświadczeniu życia czynnego, tak krótkiém i tak prędko porzuconém, Robertson młody wziął się znowu do prac spokojnych, do których go upodobanie i sam jego stan przeznaczały. Cwiczył się on nie mało w kontrowersyi, ale nie z tą dawniejszą żarliwością purytańską, i z tym natarczywym zapałem Knoxa, który niegdyś wzruszył całą Szkocyą i pożogę w Anglii rozniecił. Wymowa ta zdawała się natenczas

już namiętnością wyszłą z użycia. Robertson, przeciwnie, naśladował mądrą regularność, tudzież gust dobry wyrażenia kaznodziejów francuzkich. W tymże samym czasie, jako pisarz staranny i poprawny, usiłował oczyścić styl swój ze sposobów mówienia szkockich, kształcąc swój język, na wzór pisarzów angielskich żyjących wpośrzód Londynu.

Tak się więc Robertson i narodowości prezbiteryańskiéj i narodowości szkockiéj pozbywał, w tém życiu spokojném, w tém upodobaniu do czytania, bardziéj wyższości rozumu, aniżeli energii mówcy sprzyjającém.

Nie będziemy przeto mówili tu o Robertsonie jako o mówcy religijnym. Wypada wszakże przypomnieć jedno z jego kazań, które zdawało się w nim gust do nauk historycznych odkrywać: jest to obraz świata, w epoce zjawienia się Chrystyanizmu. Wielkie jego, w tym przedmiocie, widoki, mało się zgadzają z duchem sceptycznym i wzgardliwym, który literaturę historyczną

ówczesną ożywiał, stawiąc przeszłość, przed rozumem nowoczesnym, ażeby się tylko z niéj natrząsać i sądzić o niéj z góry. Ale Robertson, chociaż się w tém odłącza od szkoły Woltera, jest wszelakoż uczniem tego sławnego mistrza, jednym z tych którzy rozprzestrzenili wpływ szkoły francuzkiéj w historyi, więcéj powagi jéj nadając. Oto jest wyłączny przymiot Robertson'a i rodzaj oryginalności jego. Uczynił on poważną, ale nieco zimną formę historyi, na którą, świetny genjusz Woltera, tyle wdzięku, tyle żywości lekkiéj i szyderskiéj rozrzucił.

Tu musimy zadadź sobie niektóre nowe pytania. Nie będziemy się już zastanawiali nad przymiotami osobistémi, jakie są historykowi potrzebne; ale rozważymy rozmaite formy, jakie historyi, stosownie do natury okoliczności i przedmiotu nadadź można. Pod tym względem, pojmujemy trzy formy historyczne: formę, którą nazwiémy domysłową, to jest, tę jaka przystoi historyi czasów dawnych, o których do nas mała bar-

dzo doszła dzieł liczba, a i to jeszcze niecałkowitych lub uszkodzonych i tylko w ułamkach, których za pomocą pomników oryginalnych i pierwotnych uzupełnić nie można: nie mówi się tu bowiem o kompilacyach historycznych. Wziąć pewne miejsca z Tyta-Liwiusza lub Tacyta i wyłożyć je prozą w jakimkolwiek z języków nowoczesnych, jest to tłumaczyć, nie zaś pisać historyą.

Lecz ta starożytność, która do nas przybywa, bez innych pomników prócz płodów genjuszu ludzi wyższych, może myśli pracę dowcipną i oryginalną nastręczyć: jest to zastosowanie tego ducha nowocznsnego, tak dokładnego, tak badawczego, tak ciekawego, do pojęcia i krytyki tych opowiadań wymownych, ale szybkich i niedostatecznych, jakie genjusz starożytności wydał. Tak kiedy człowiek wyższy, jak na przykład Niebuhr, opiérając się na naucc małéj liczby miejsc zaniedbanych, albo źle pojętych, zasięgając domysłów z podobieństwa i wnioskowania, ze znajomości praw, które tak

znakomite miejsce w życiu ludu rzymskiego zajmowały, stara się część dziejów rzymskich przeistoczyć; taką my pracę, historyą domysłową nazywamy. W podobném przedsięwzięciu, przypuszczamy wiele przymiotów i darów umysłu, bystrość, zdolność, na rozsądku i gruntownéj erudycyi opartego zgadywania: ale to jest rodzaj historyi zupełnie udzielny: kiedy się zgadywa, nie można opisywać; kiedy się domniemywa, nie można naturalnie i z łatwością opowiadać. Potrzeba tu, za każdym krokiem, opiérać się na dowodach, nie podobna zatém puszczać się za ruchem powieści, oraz wykładać, z ufnością w sobie, szczegółów, które się, z pewną mieszaniną powątpiéwania, odkryło. Forma ta historyi przystoi naszéj epoce, ilekroć chcielibyśmy rozprawiać o starożytności, tudzież pozwolić, w duchu dokładnym, właściwym wiekóm nowoczesnym, dzieje ludów zniklych ze świata opowiadać.

Drugim rodzajem literatury dziejopisarskiéj jest, według nas, historya krytyczna i uczona: odróżniamy ją od historyi domy-

słowéj, a stosujemy szczególniéj do tych epok, źle poznanych i zrozumianych, ale przy tém pełnych pomników; gdzie prawdy szukać tylko, lecz nie zgadywać jéj lub domyślać się potrzeba; stosujemy ją do tego śrzedniego wieku na przykład, który, w powszechności, tak źle pojęto, tak niedorzecznie wysłowiono, tak oszpecono, przez barwę nowoczesną, lecz który nieuszkodzony w całości swojéj pozostaje, byleby tylko chciano go szukać; bo na źrzódłach bynajmniéj nie zbywa. Mnóztwo żywotów świętych, zbiorów teologicznych, zawiérają w sobie, jeżeli tylko umiész je czytać, zupełny, owych czasów, wizerunek. Przywaleni jesteśmy, że tak powiém, liczbą pomników: tam tylko potrzeba, ażeby pisarza bystrość przerobiła historyą z materyałów, które, do tego użycia, przeznaczone nie były. Potrzeba, ażeby krytyk, tym był przenikliwszy, tym baczniejszy, im się świadkowie, niedbalszymi, niezdolniejszymi, i obojętniejszymi, na rzetelny życia ludzkiego interes, okazali. Praca dziejopisa podobna jest, w takim razie,

do pracy urzędnika, który wpośrzód świadectw najzagmatwańszych albo najnamiętniejszych, umié podchwycić prawdę, o jakiéj świadek sam nawet bynajmniéj nie myślał, któréj nie chciał a częstokroć nie wiedział o niéj zgoła. Dajemy takiéj historyi nazwisko krytycznéj albo uczonéj, dla badań i poszukiwań bez końca, których niezbędnie wymaga.

Nie odmawiamy jéj przez to, wszakże, innych przymiotów. Może nawet ona, zręcznie, swój prawdziwy charakter utaić, może się w innym ukazać kształcie, a zamiast uczonéj wydadź się dobroduszną, prostą i malowniczą. Ale baczmy tylko pilnie na to, że sama jedynie nauka piérwotnych pomników, sama drobiazgowa troskliwość, względem szczegółów, istotę i oryginalność téj historyi będą stanowiły. Za naszych czasów, na przykład, historya kraju zniklego, potęgi, która śladów po sobie nie zostawiła, z żywością i szczęśliwie, w dziesięciu tomach opowiedziana została. Nikt nie znajduje, ażeby to dzieło było za długie. Też same

wypadki, wystawione w skróceniu inném piórem, możeby uwagę czytelnika zmordowały.

Interes, w takim razie, ze szczegółów, wynika; szczegóły te rozsiane w zamęcie śrzedniego wieku, przez biegłą, zręczną i dowcipną erudycyą, w jedno połączone zostały. Dzieło krytyka utaiło się i znikło; a tylko robotę malarza postrzegamy.

Na tém najstotniéj rzecz zależy, ażeby przez imaginacyą zupełnie miejscową, całkowicie namiętną, względem okoliczności najobojętniejszych, ale najprawdziwszych razem, tyczących się znikłego czasu, historyk dał poznać, uczuć, oglądać, co krytyka tylko jedynie, z pomników tak licznych i zawiłych, śrzedniego wieku, wydobydź i wybrakować mogła.

Nakoniec przystępujemy do historyi, którą nazwiémy zupełną, gdzie jesteśmy postawieni w takiém zbliżeniu do wypadków, że krytyka bez erudycyi się obéjśdź potrafi, a badania nie mają potrzeby błąkać się w labiryncie dokumentów i świadectw niepewnych, sprze-

cznych z sobą, dziwacznych: są to czasy, które się z naszémi stykają, czasy, od piętnastego wieku, od epoki wynalazku drukarni, upłynione. Zacząwszy od téj epoki, cywilizacya dosyć się już wydoskonaliła, zważając nawet ślady barbarzyństwa, pomoce umiejętności stały się dosyć liczne, wszystkie czyny życia narodów, dosyć skrzętnie i troskliwie spisane zostały, tak, że pojętność wsparta pracą, z łatwością prawdę odkryć potrafi: od téj epoki także, stopień znakomity pewności faktów, mnóztwo szczegółów pisarzowi nakazał. Już tu szczegóły nie były tylko jedynie ozdobą malowniczą, śrzodkiem do wydania prawdy miejscowéj, ale cząstką konieczną saméj historyi.

Tak więc, historya *domysłowa*, historya *krytyczna*, historya *zupełna*, są to trzy formy główne, jakie, różność przedmiotów i czasów, pisarzowi wskazać mogą.

Historya domysłowa nie ma ściśle oznaczonych prawideł; całkowicie się ona, w myśli pisarza, zawiéra. Zastosowania jéj powinny bydź nader rzadkie; inaczéj często byłaby

ona wybrédną i fałszywą. Zdrowy i ścisły rozsądek Robertson'a o nic się podobnego nie pokusił.

Historya krytyczna, czyli uczona, to jest wydrabowanie materyałów nieskończonéj liczby, zrażających, barbarzyńskich, ale w których się dostateczna prawda ukrywa, więcéj do smaku, pojętnemu i pracowitemu, naszego dziejopisa, umysłowi przypadła. A ten rodzaj historyi traktować można dwóma sposobami zupełnie sobie przeciwnémi; ale przez rozwinięcie najrozeznańsze i najdrobiazgowsze, co do szczegółów, albo przez wykład treściwy, ścisły i szybki, który usuwa wszystkie drobiazgi, do poznania prawdy nieprzydatne; który zatrzymuje to tylko, co umysł pisarza utworzył, wywodząc płód swój, z nieźmiernéj rozmaitości poznań i przypomnień.

Jest to właśnie forma, którą wiek ośmnasty nad inne przenosił: jest to przedsięwzięcie Woltera, w Uwagach jego nad obyczajami i duchem narodów (*Essai sur les moeurs et l'esprit des nations*). Dzieło to

zachwalone bardzo przez krytyków angielskich, a mianowicie przez Blair'a, jest wzorem, za którym poszedł Robertson. Ale sam Wolter nawet zamiaru swojego dzieła nie dokonał. Zachodzi pewny rodzaj sprzeczności pomiędzy tytułem a formą jego książki. Jakoż, w rzeczy saméj, opisywać obyczaje i ducha narodów, nie jest bynajmniéj jedno, co opowiadać zdarzenia historyczne, raz wymownie, znowu z ironiją szybką i powierzchowną, potém się zastanawiać i ostrzegać czytelnika, że w téj epoce był taki a taki szczególniejszy zwyczaj, taki sposób postępowania dziwaczny, taki niedorzeczny zabobon. Prawdziwe malowidło obyczajów jest wtenczas, kiedy się całkowicie przeleje do opowiadania, i wtenczas się, kiedy historyk nic o tém nie wzmiankuje, objawia, kiedy zajmuje uwagę czytelnika, bardziéj przez swoję oryginalność, aniżeli przez głęboką erudycyą autora.

Tego, na czém aż nadto zbywało Wolterowi, Robertsonowi właśnie nie do-

staje. Uwielbiają z wielkiém podziwieniem jego *Wstęp do historyi Karola Piątego*. Zaiste, zawiéra się w tém dziele spokojność rozważna, mądre części rozporządzenie, coś regularnego i stopniowanego w swoim postępie, co się myśli podoba. Ale do tego wstępu przyłączony jest tom cały objaśnień, i, rzecz godna uwagi, że w tych dopiéro notach, szczegóły oryginalne znajdujémy. Zdaje się, iż autor o téj tak prostéj prawdzie zapomniał, że chcąc bydź krótkim, potrzeba bydź *charakterystycznym*; że, jeżeli mało wyrazów używasz, wyrazy te powinny zawiérać w sobie coś uderzającego, i na długo utkwić w pamięci. Usuwasz wiele okoliczności, zachowujże z nich przecię, coś tak żywego, tak osobliwszego, czegoby się myśl nigdy pozbydź nie mogła.

Robertson całkiem przeciwnie postępuje; opowiada on nam, że taki to barbarzyński naród, najeźdźca Europy cywilizowanéj, w najwyższym stopniu namiętność i fanatyzm wojenny posiadał. Owoż co

historyk ten w opowiadaniu swojém umieszcza; ale charaktery téj dzikiéj srogości, to malowidło tak osobliwsze obozu barbarzyńskiego, te tłumy, które się tłoczą i skupiają około leśnego barda, śpiéwając pienia wojenne, ci starcy i te dzieci płaczące, że nie mogą ze swoimi synami albo też ojcami pójśdź na wojnę; wszystkie te szczegóły nakoniec, opowiedziane przez posła rzymskiego Priskusa, z przerażeniem, jakiém był przejęty, a które na dworze bizantyńskim wydał, owoż co Robertson odkłada do objaśnień, a czemu właśnie najprzyzwoitsze miejsce było w ciągu samego dzieła.

Jeszcze to nie wszystko; Robertson, ten umysł tak rozważny, tak mądry, inne nadto opuszczenia popełnił, w inny się sposób zapomniał, co nie tylko szkodzi prawdzie miejscowéj i malowniczéj, ale zupełne zrozumienie wypadków utrudnia. Na dowód przytoczymy tu krucyaty. Robertson, tak samo jak i Wolter, o nich sądzi; i dla tego właśnie nie wykłada ich z dostatecznością, ponieważ tak o nich są-

dzi. Powié on tobie naprzód: — «Wszyscy ci, którzy powracali z Palestyny, opowiadali o niebezpieczeństwach, na jakie w Ziemi-Świętéj byli narażeni, i nie uchybili przesadzać okrucieństw i gwałtów, dokonanych przez Turków.» Potém doda: — «Że mnich fanatyk powziął zamysł połączenia wszystkich sił Chrześcijaństwa przeciwko niewiernym, i że wykonanie tego dziwacznego przedsięwzięcia, jemu przypisać należy.»

Tak więc przyczyną wojen krzyżowych byli pielgrzymi, powracający z Palestyny; śrzodkiem do tego, mnich fanatyk; wypadkiem, dziwaczne przedsięwzięcie. Tymczasem ileż to przyczyn przed krucyatami, które do nich były powodem i wcześnie je przygotowały? A pomiędzy témi wszystkiémi rzeczami, jak pisarz mógł zapomnieć jednéj z tych wielkich fizyognomij, które całą tę epokę historyczną charakteryzują? jak mógł zapomnieć Grzegorza VII? Jak mu nie przyszło na myśl, iż, przed krucyatami, kuszenie się o samowładztwo religijne i po-

lityczne, było przedsiębrane, ażeby go przeciwko mahometańskiemu *Kalifatowi*, który podbił Azyą, wystawić? Jak mógł to stracić z uwagi, że Grzegorz VII wzywał do krucyaty, że pisał do wszystkich malkontentów w Europie, do wszystkich *duków* zbuntowanych przeciwko książętóm, do wszystkich książąt zbuntowanych przeciwko cesarzowi, że się on sam na dowodźcę téj krucyaty poświęcił, i że pisząc do Henryka IV, to wyraził: — «Chrześcijanie zamorscy, których wielka liczba, codziennie, nakształt bydła bywa mordowana, z pokorą przysłali do mnie, prosząc o ratunek naszych braci, ażeby Religija chrześcijańska, nie była, za dni naszych, czego nie dopuszczaj Boże! zupełnie wytępiona. Ja przeniknioiny żywą boleścią, aż do pragnienia dla siebie śmierci, (albowiem, wolałbym raczéj umrzeć, aniżeli ich opuścić i rozkazywać światu, dla dogodzenia cielesnéj dumie) wzywam i zagrzewam wszystkich Chrześcijan do bronienia praw Chrystusa, do poświęcenia żywota za swoję bracią, i do

uświetnienia szlachetności synów Bożych. Włosi, tudzież *ultramontanie*, przez natchnienie Boże, rady moje przyjęli. Już więcéj pięciudziesiąt tysięcy ludzi jest gotowych, jeżeli tylko, w téj wyprawie, mieć mię za swojego wodza i arcy-kapłana, będą mogli, gotowi są stanąć pod bronią, przeciwko nieprzyjaciołóm Boga: a pod Jego świętém przewodnictwem, chcą dójśdź aż do grobu Zbawiciela.»

Zaiste, kiedy takie odezwy ogłaszano w epoce, w któréj nie ogłaszano ich wiele, widoczna rzecz, jak ten pomysł krucyat, który Piotr Pustelnik, we dwadzieścia lat poźniéj uskutecznił, żywo już uwagę zaprzątał. Zamiast więc mianowania Piotra Pustelnika mnichem fanatykiem, należało podobno uważać ten ruch umysłów, statecczny zawsze, pod rozmaitémi formami, który to sprawuje, że się pewny pomysł uskutecznia, kiedy zostanie popularnym, zaraźliwym, kiedy będąc piérwéj projektem tylko człowieka obdarzonego genjuszem, postawionego na miejscu znakomitém, staje się

nakoniec namiętnością gminu. Krucyata! Papież namawiał do niéj bezskutecznie, pomimo swoję samowładność; chciał jéj a nie mógł uskutecznić, chociaż to był Grzegorz VII. Lecz kiedy ten pomysł dójrzał, we dwadzieścia lat potém, mnich prosty go uskutecznił!

Czytelnicy darują nam tę uwagę: alež to właśnie, w dziele treściwém i zwięzłém, jakiém jest *Wstęp* Robertsona, należało, przyczyny tudzież charakterystyczne wypadków rysy, pochwytać. Pisarz nie ma prawa stawić siebie na miejscu prawdy, kłaśdź tam swoje mniemania, gdzie są gotowe fakta, a nade wszystko o Grzegorzu VII nie zapominać.

Owoż niektóre uwagi krytyczne, nad pięknem Robertson'a dzielem, które każdy może odczytać w téj myśli, zapytując siebie samego, azali dziejopis filozof, który skraca i treściwie rzecz wykłada, postawić siebie może, na miejscu rzeczywistości, oraz pomników oryginalnych. Jeżeli nie tak się rzeczy mają, wina jest z jego strony: gdyż

godzi się skracać pod tym tylko warunkiem, ażeby niczego nie opuszczać.

Takiém było w Anglii zastosowanie talentu i filozofii, do tego rodzaju historyi, którąśmy wyłączniéj krytyczną i uczoną nazwali.

Jeżeli pójdziémy teraz do historyi zupełnéj i szczegółowéj, do téj, która obejmuje dosyć blizkie nas epoki, ażeby ich okoliczności dostatecznie były znane i pojęte, zobaczymy, że ona wkładą na dziejopisa ważne obowiązki, i zapytamy się, azali szkoła angielska dostatecznie ich dopełniła. Najpiérwszym z tych obowiązków będzie jeszcze prawda miejscowa; historya bowiem będąc szczegółową, zostać przynajmniéj powinna obrazem zupełnym i wiernym czasów, które opisuje. Na to potrzeba wielkiéj usilności; potrzeba, ażeby się historyk odłączył od swojego czasu, w którym żyje, i otrząsnął się z otaczających go zwyczajów. Jakoż rzeczywiście, mniemać nie należy, ażeby sam tylko wiek siedmnasty dopuścił się błędu, nadawania własnéj swojéj

barwy, wszystkim epokóm. Bez wątpienia, w siedmnastym wieku, ta świetność cywilizacyi francuzkiéj, to żywe i dumne uprzedzenie, które Francya względem siebie powzięła, ten gatunek egoizmu, który od Ludwika XIV przeszedł do całego narodu, i który sprawił był to przekonanie we Francuzach, że ich pojęcia były jedynie samym rozumem, i że rozumu, w innèm znaczeniu pojmować się nie godziło; wszystko to, mówię, prawdę w historyi sfałszowało. Kuszono się, mimowolnie nawet, na wszystkie czasy, jednokształtną etykietę owéj epoki, rozciągnąć. Rzecz osobliwsza! wszyscy dziejopisowie przeświadczeni byli sumiennie, że do ich obowiązków należało wygładzać i okrzesywać to wszystko, cokolwiekby się szorstkiego, chropowatego, grubijańskiego w historyi znaleźć mogło. Fleury naprzykład, najszczérszy i najnieskazitelniejszy z historyków, powinienby, jak się zdaje, kiedy opowiada piérwsze czasy Kościoła, czerpać, w podziwieniu chrześcijańskiém, uszanowanie dla prawdy miejscowéj. Tak

właśnie Rasyn odmalował obyczaje żydowskie, z większą nierównie dokładnością, aniżeli obyczaje greckie. Ale to samo wrażenie przeszkodzić nie mogło Fleuremu, do przeobrażenia biskupów czwartego wieku, ażeby zbliżyć ich do wzoru, jaki był na dworze Ludwika XIV we wziętości. Święty Chryzostom nie mógł mieć takiego pojęcia przyzwoitości, jak Bossuet, lecz właściwe swemu wiekowi i równie doskonałe, jak Bossuet'a. Fleury naprowadza barwą wytworną jednostajnéj regularności wszelką ostrość wielkich ludzi i wielkich charakterów, w epoce odnowienia żyjących.

Podobnież w Anglii szkoła historyczna poczuwała się do powinności i potrzeby, nadawania wszystkim rzeczóm, nie już regularności formalnéj siedmnastego wieku, ale pewnéj filozoficznéj dokładności. Również i nasze czasy, mają, podobno, pokusę i zwyczaj, narzucać każdéj epoce pewny gatunek *racionalizmu* politycznego, jeżeli się tak godzi powiedzieć.

Pod tym względem ośmielimy się zrobić uwagę nad dziełem, nieskończenie szanownego męża Pana de Sismondi. Przez toż samo zaprzątnienie czasami obecnémi uwagi, przez jakie X. Vely nadał dworowi Chilperika coś z wytworności i przepychu dworu Ludwika XIV, P. Sismondi nadaje monarchii Hugona Capet'a, coś z podziału administracyjnego naszych czasów; czuje on potrzebę przeniesienia przypomnień nowoczesnéj organizacyi politycznéj, tudzież form rządowych, w czasy owe grubijańskie i barbarzyńskie, w których nic nie było dowolnego ani ułożonego z góry.

Kiedy widzimy, w epokach oświeconych, że ludzie obdarzeni talentami, wpadają, pod wpływem arcy-rozmaitym, w podobne błędy, powinniśmy czuć, jak pokusa, która do tych błędów prowadzi, bydź musi potężna i prawie nieuchronna. Uderza to widocznie w Robertson'ie. Przywiedźmy przykład: będzie nim historya Karola-Piątego, przedmiot szczęśliwie wybrany, a który

zdaje się sprzyjać rozwinięciu, tak nazwanéj przez nas, historyi zupełnéj, historyi zarazem autentycznéj i bardzo szczegółowéj, albowiem pomniki jéj są skupione i w nieprzeliczoném mnóztwie. Ta historya Robertson'a, pomiędzy tylą pięknych epizodów, tudzież wypadków szczególniejszych, wystawia nam oraz Amerykę i reformę.

Wiek ośmnasty wykrzyknął: — Co to za przedziwny historyk ten Robertson! jak on był bezstronnym opowiadając dzieje reformy! jak dostatecznie stronę Leona X i Lutra wystawił! — a wszyscy nuż poklaskiwać!

Zaiste, reforma inną światu nadała postać; powstała ona z przyczyn iście niezbędnych; ale sprawili ją ludzie, którzy saméj fatalności rzeczy tego świata przydają wagi, którzy są jéj najczynniejszémi narzędziami i biorą udział w jéj wszechmocności. Bez przyczyn poprzedniczych, nie pojęlibyśmy czynów tych ludzi; a bez tych ludzi, przyczyny byłyby jeszcze niedołężné-

mi, i w skutkach swoich odroczonémiby zostały. Maluj mi przeto ludzi! Nie dosyć mi na tém, że się Robertson bezstronnym względem Leona X i Lutra pokazuje; potrzeba jeszcze, ażeby jego opowiadanie dosyć było dostateczném, dosyć osobistém, dosyć miejscowém, ażebym je czytając, pojął role dwóch działających osób, i wpływ, jaki wywiérały.

Otwiéramy książkę i natrafiamy na chwilę stanowczą, kiedy bulla Leona X, przeciwko Lutra, ogłoszona została.

«Ogłoszenie téj bulli w Niemczech, powiada historyk, rozmaite uczucia sprawiło, i t. d.

«Luter ani się zmięszał, ani zatrwożył tym wyrokiem, na który oddawna oczekiwał. Odnowiwszy swoję appellacyą do *Concilium* generalnego, ogłosił swoje uwagi nad tą bullą exkommunikacyi; a przeświadczony wtenczas, że Leon X dopuścił się niesprawiedliwości i bezbożności razem, przez ten przeciwko niemu postępek, oświadczył jawnie, że papież był mężem grzechu, albo

też Antichristem, którego przyjście, w Nowym-Testamencie, przepowiedziano: wyuzdał się przeciwko tyranii, tudzież przywłaszczeniom Ojca-Świętego, z większą niż kiedykolwiek gwałtownością: zachęcał wszystkich książąt, ażeby to haniebne jarzmo z siebie zrzucili, i radował się publicznie ze szczęścia, że mu się dostała zasługa, zostać wystawionym na sztych gniewu kościelnego, za to, iż w obronie swobód ludzkości stawać się ośmielił.»

Otoż co Robertson powiedział o Lutrze: lecz jeżeli się rzeczy tak miały, Luter był człowiekiem nadto rozważnym, nadto spokojnym; jakże zdołał tak gwałtownie umysłami wstrząsnąć? Luter tutaj tak się tłumaczy, jak gdyby to sam Robertson uczynił. Jeżeli Lutrowi przyszło do głowy nazwać papieża Antichristem, to mianowanie osobliwsze, znajduje się, jak gdyby zatracone w poważném wyrażeniu historyka.

Chcemyż dopiéro dowiedzieć się co to był Luter? dla czego zakłócił Niemcy textami łacińskiémi?— obaczmy.

Erudycya piętnastego wieku i twarde nauki owych czasów, zaludniały całe Niemcy pokoleniem młodzieży poświęconéj naukóm, pełnéj ognistego uniesienia, dla któréj łaciński język, był razem świętą i popularną mową. Przetoż, kiedy Luter pisał swoje tezy łacińskie, przemawiał niémi do ludu zapalonego i namiętnego. To jeszcze nie wszystko: — zaliż takowe tezy wystawiały rozumowania pełne powagi, na jakieby się sam Robertson mógł zdobydź, stawając w obronie swobód rodu ludzkiego? Pomysł ten dopiéro we trzy wieki poźniéj nastąpił: za czasów Lutra nikomu on nie postał w głowie. Tezy jego, chociaż to Luter był człowiek z genjuszem, szorstkością i grubijaństwem trąciły: zawiérało się w nich natchnienie teologiczne i zapalczywość gawiedzi: był to Rabelais na ambonie, ale Rabelais nienawiścią i gwałtownością przepełniony; nie ogłaszał on uwag przeciwko bulli papiezkiéj; ale rozrzucił paszkwil, napisany po łacinie, który wszyscy ludzie namiętni, owego czasu, czytać

i rozumieć mogli: paszkwil ten miał za tytuł: *Przeciwko bulli obrzydliwéj Antichrista*. Owoż co, jak łatwo jest pojąć, pociągnęło za sobą umysły. Cóż on takiego powiedział w tém piśmie, z tak osobliwszym tytułem? Nie dopominał on się o swobody rodzaju ludzkiego; przeciwnie wnosił ze swoich zasad nauki o łasce i predestynacyi, że nie należało prowadzić wojny z Turkami, właśnie na przekorę papieżowi, który w téj epoce życzył, ażeby ją prowadzono. Potém mówił: «że Papież jest wilkiem, przez biesa opętanym, dla czego należało zgromadzić wszystkie wioski i wszystkie miasteczka dla zrobienia nań obławy.» Te słowa połączone były z igraszką wyrazów łacińskich: *satanissimus sanctissimus*, jakby to sam Rabelais uczynił. Podobne słów igraszki kommentowali dwudziesto-pięcio-letni studenci, w piwnych niemieckich szynkowniach. Wpośrzód takowych błazeństw, ponieważ Luter miał wielką i śmiałą duszę, ponieważ był człowiekiem z genjuszem i ustanowcą nowego wyznania, który górność

i wyniosłość zuchwałą maską cudacką pokrywał, wyrzekł zatém te słowa, jakie się we wszystkich dzielnych duszach rozległy. «Wzywają mię do Rzymu. Ażeby się tam stawić, czekam aż wtąż za mną wystąpi dwadzieścia tysięcy piechoty, a pięć tysięcy jazdy.

«Podobnież na sejm do *Worms* mię wzywano. Djabeł wié dobrze, iż to nie było przez bojaźń. Kiedym się w Worms stawił przed cesarzem, nic wtedy ustraszyć mię nie zdołało, chociażbym był pewny znalezienia tam tyle djabłów, ile było dachówek na domach.»

Któż może wierzyć, że kiedy się ogładzi i poprawi Lutra, jak Ducis poprawił Szekspira, kiedy się go przywiedzie do form, akademickim sposobem nakréślonych, któż może, powiadam, wierzyć, że się pod takiémi rysami wyda prawdziwy Luter? Te wyrazy, w grubym foljale zawarte, a które się wtenczas po całych Niemczech rozlegały, te same wyrazy nieoddzielne są od Lutra; wskrzesić je i ożywić, do historyi

należy. Inaczéj, nie będziémy mieli wyobrażenia o téj wymowie, która, według słów samegoż Lutra, pustoszyła klasztory. Jeżeli na miejscu tego położą się wyrazy oziębłe regularne, jeżeli zdawać mi tylko będą sprawę, zamiast opowiadania żywego; nie obaczę tam człowieka, nie usłyszę jego mowy, i potęgi jego nie pojmę.

Owoż największy nasz zarzut przeciwko Robertson'owi; ten umysł, tak rządny, tak oświecony, tak rozważny, ustępuje, mimo woli, potrzebie poprawiania tego, co natrafia: naprowadza on barwą regularnéj dokładności, charaktery najgwałtowniejsze, czasy największą drapieżnością i nieładem znamionowane. Ztąd wypada, że czytelnik znajdując formę opowiadania niesforną z gwałtownością wypadków, pojąć nie może, ażeby coś, z taką spokojnością opowiadanego, światem zawichrzyć mogło. Tak więc niewierność rodzi się w dziejach z nieszczęśliwego braku imaginacyi wraz z namiętnościami w historyku. Inny przykład uwagę niniejszą usprawiedliwi. W dziele

sprawiedliwie szacowaném: *Historya Szkocyi*, Robertson śmierć Maryi-Sztuart opowiedział. Tam się wszystkie przypomnienia narodowe stawią przed nim; nie potrzeba było przez erudycyą odgrzebywać epoki, oddalonémi przywalonéj latami; podanie gminne tysiące pamiątek o Maryi-Sztuart przechowało; zawiść anti-angielska to sprawowała, że niechęć religijna, przywiązana zrazu do młodéj i pięknéj królowéj, miejsca uczuciu interesu na jéj stronę i politowania ustąpiła. Wszelakoż chcemy wziąć w Robertsonie opowiedzenie katastrofy, która dni Maryi-Sztuart dokonała; potém odczytać ją w historyku nie nader patetycznym, nie bardzo usposobionym do czucia nieszczęścia i boleści nad niém, w tym sromotnym Brantom'ie: a zobaczymy, jak uczucie prawdy, jak imaginacya namiętna, dostarcza Brantom'owi więcéj gustu, więcéj wymowy, aniżeli mądra i filozoficzna bezstronność mogła ich Robertson'owi udzielić. Bierzemy, co jest najcharakterystyczniejszém, w obu opowiadaniach.

«Dnia 7 Lutego dwaj hrabiowie do Fotheringay przybyli, i żądali widzieć królową. Przeczytali oni w jéj obecności wyrok na jéj stracenie, i oświadczyli ażeby się, do jutrzejszego poranku, na śmierć przygotowała. Marya wysłuchała ich do końca, bez żadnego wzruszenia; i kładąc na siebie znak świętego krzyża, w imie Ojca i Syna i Ducha Świętego: «dusza, rzekła, nie jest
„godna roskoszy niebieskiéj, kiedy się trapi,
„że ciało katowską rękę wytrzymać musi;
„a chociaż nie mogłam się tego spodzie-
„wać, żeby królowa angielska dała piérw-
„szy przykład pogwałcenia świętości uko-
„ronowanéj głowy, poddam się atoli temu,
„co względem mnie Opatrzność postano-
„wiła.» Kładąc wtenczas rękę na biblii, która przed nią leżała, oświadczyła uroczyście, iż była niewinną knowania, jakie jéj zarzucano, na życie Elżbiéty, i t. d. — Sługi jéj podczas całéj téj rozmowy, zalewały się łzami; a chociaż przerażone obecnością dwóch hrabiów, z przymusem boleść swoję ukrywały. Ale skoro tylko ci ode-

szli, rzuciły się do swojéj pani, z namiętnym wyrazem żalu i boleści wybuchając. Marya wszelakoż, nie tylko doskonałą spokojność umysłu zachowała, lecz zdobywała się jeszcze usilnie na umiarkowanie ich zbytecznéj boleści, a padłszy na kolana ze swémi sługami, dziękowała Bogu za to, że się jéj cierpienia do końca swojego zbliżały, i t. d.»

Autor daje pewne szczegóły; wybierzemy tylko takie, w których sprzeczność pomiędzy dwóma opowiadaniami zachodzi.

«Nazajutrz Maryą poprowadzono na stracenie. Dziekan Peterborough zaczął był długą mowę, stosowną do okoliczności obecnéj, i poświęcił modlitwy swoje Bogu, na uproszenie łaski dla Maryi; lecz ona oświadczyła, iż czystém sumieniem, nie mogła go słuchać i swojéj modlitwy z jego jednoczyć, a padłszy na kolana odmówiła modlitwę łacińską. Kiedy dziekan zakończył swoje nabożeństwo, głosem, który zewsząd słyszano, Marya, w języku angielskim, poruczyła bozkiéj opiece Kościoł stra-

piony, modliła się za powodzenie swojego syna i za długie panowanie Elżbiéty, i t. d. Potém przygotowała się na rusztowanie, zdejmując swoje zasłony i swoje odzienie. Jeden z oprawców, chcąc po grubijańsku dopomagać jéj, w tém zatrudnieniu, ze słodyczą przez nię powściągniony został; przemówiła doń uśmiéchając się: że się ona nie przywykła rozbiérać przed tylu widzami, ani podobnych posługaczów pomocy używać.»

Szczególniejsze zatrudnienie myśli, które sprawuje, że ten wypadek straszliwy, po kilku wiekach upłynionych, staje się przedmiotem nauki dla imaginacyi, tak, iż bez śmiészności rozumować można o stopniu talentu i prawdy, obraz ten wystawującéj. Opowiadanię to, zaliż wystawiło Maryą-Sztuart w zupełności? Widzimyż w niém i to, co sprawuje śmierć jéj tak rzewliwą, i razem ją tłumaczy? widzimyż tę ironiją kobiéty i królowéj, tę bystrość żartobliwą dowcipu, którą, wpośrzodku swojéj niedoli, aż do chwili ostatecznéj zachował? Wi-

dzimyż razem tę żarliwość wiary katolickiéj i wiary prezbiteryańskiéj, te dwa wyznania, jedno przed oblicznością drugiego postawione, a odznaczające się prześladowaniem i męczeństwem? Możemyż wytłumaczyć sobie te głębokie antypatye, które sprawiły, że piękna, młoda katoliczka, Marya, musiała ginąć z rozkazu, nie tak pięknéj, nie tak młodéj protestantki Elżbiéty? Widzimyż te wszystkie rzeczy, których Walter-Scott, swoim pięknym talentem dał nam wyobrażenie, w swoim pięknym romansie, *Opat*, prawdziwszym zaiste aniżeli historya?

Tego wszystkiego znajdziemy ślady w Brantom'ie, którego umysł równie był płochy, jak Robertson'a poważny, ale który żył za Maryi czasów i czuł przez wrażenie współczesne to, czego powaga pilna i samotna Robertson'a, może i nie pojęła (*).

(*) *Le dix-septiesme donc de febvrier l'an mil cinq cent cinquant-sept, aurivant au lieu où estait*

«Siedmnastego tedy lutego, roku tysiąc pięćset pięćdziesiątego siódmego, przybywszy na miejsce, gdzie królowa była więziona, do zamku nazwanego Fotheringay kommisarze królowéj angielskiéj, przez nię wyprawieni (nie wymienię ich nazwisk, albowiem to na nic się nie przyda) około drugiéj albo trzeciéj godziny po południu, i w obecności Paulet'a jéj strażnika, przeczytali swe poruczenie tyczące się exekucyi

---

la reyne prisoniere, chasteau appellé Fotheringay, les commissaires de la reyne d'Angleterre, par elle envoyez (je ne diray point leurs noms, car il ne serviroit de rien), sur les deux ou trois heures apres midy, et estant en la presence du Paulet *son gardien ou geoslier, font lecture de leur commission touchant l'execution à leur prisoniere; lui declarant que le lendemain matin ils y procederoient l'admonestant de s'apprester entre sept ou huict.*

Elle, sans s'estonner aucunement, les remercia de leurs bonnes nouvelles; disant qu'elles ne pouvoient estre meilleures pour elle, pour voir maintenant la fin de ses miseres, et que dès longtemps elle estait apprestée et resolue à mourir

uwięzionéj, oświadczając jéj, że się na zajutrz zrana, do tego przystąpi, z zapowiedzeniem, ażeby, między siódmą i ósmą godziną, była przygotowana.

«Ona, bez najmniejszego zdumienia się, im podziękowała za ich dobre wieści, powiadając, że dla niéj nie mogą bydź lepsze, kiedy teraz koniec swojéj niedoli może oglądać, i że od dawnego czasu była przygotowaną i pewną śmierci, od czasu swojego, w Anglii, uwięzienia: prosiła wszakże kommisarzy, ażeby jéj pozwolili cokolwiek czasu i swobody dla zrobienia testamentu i rozporządzenia swoich interesów, ponieważ to

---

depuis sa detention en Angleterre; suppliant, pour temps les commissaires de luy donner un peu de temps et de loisir pour faire son testament et donner ordre a ses affaires puisque cela gitoit a leur volonté, comme leur commission portait. A quoi le comte de Shrewbury lui dit assez rudement: Non, non, Madame, il faut mourir; tenez vous preste demain entre sept et huict heures du matin. On ne vous prolongera pas le delay d'un moment.

zależało od ich woli, według brzmienia danéj im kommissyi. Na co hrabia Schrewsbury, dosyć jéj twardo odpowiedział: Nie, nie, Pani, trzeba umrzéć; bądź przygotowaną na jutro, między siódmą a ósmą godziną zrana. Nie będziesz miała dłuższéj przewłóki, ani na jednę chwilę.»

To nam się zdaje dostateczniéj wyrażać prawdę, aniżeli gatunek odpowiedzi urzędowéj, włożonéj przez Robertson'a, w usta dowcipnéj i uszczypliwéj Maryi: «Chociaż nie mogłam się tego spodziewać, żeby «królowa angielska dała piérwszy przykład, «pogwałcenia świętości ukoronowanéj głowy, poddam się atoli temu, co względem «mnie Opatrzność postanowiła.» Zamiast tego wyrażenia tak poważnego względem prawa głów ukoronowanych, Marya powtórzyła kilkakrotnie: «Widzę co moja dobra siostra dla mnie wyświadcza!»

Brantôme nie zapomniał tych wyrazów; przytacza on rownież szczegół bardzo rozrzewniający, z którego genjusz Schiller'a przedziwnie skorzystać umiał, a Ro-

bertson go całkowicie zaniedbał. Ale wróćmy do porównania.

Widzieliśmy co Robertson powiedział o tym prezbiteryańskim ministrze, który miał do Maryi długą mowę stosowną do okoliczności obecnych. Ale mógłże się on zdobydź na mowę stosowną do położenia Maryi? on służalec teologiczny jéj prześladowców! Czyż Robertson'owi baczyć i pamiętać tylko należało, na swoje własne przywiązanie do kościoła przezbiteryańskiego? Godziło sięż nie pojąć przyrodzenia ludzkiego? Nie jestże to rzeczą naturalną, że dusza Maryi, nietylko przez wyznanie swoje wiary, ale przez słuszny gniew nawet oburzała się zupełnie, przeciwko tym heretyckim modlitwóm za nią, odprawowanym przez człowieka uznającego wydany wyrok na jéj stracenie, i który potém, morderstwa tego sprawczynią, miał błogosławić (*).

(*) *On lui amena un ministre pour l'exhorter*, *mais elle luy dict en anglais:* „*Ah! mon amy, donne-moi patience,*" *lui declarant qu'elle ne voulait com-*

«Przyprowadzano jéj ministra, któryby ją przygotował na śmierć, lecz ona mu powiedziała po angielsku: «Ah! mój przyjacielu, daj mi pokój.» oświadczając przy tém, że z nim sobie nic wspólnego mieć nie życzyła, ani żadnego słowa od ludzi jego sekty słyszeć nie chciała, że bez ich rady, na śmierć była gotową, i że podobni jemu ludzie nie mogli przynieść żadnéj pcciechy, ani dadź folgi jéj umysłowi.

«Wszelakoż widząc, że on marmotać po swojemu pacierzy swych nie poprzestawał, ona też swoje bez przerwy, w łacińskim języku, odprawcwała, donośniejszym od ministra głosem: potém rzekła, iż się miała za bardzo szczęśliwą, mogąc przelać krew

---

muniquer avec luy, ni avoir aucuns propos avec ceux de sa secte, et qu'elle estait apprestée a mourir sans conseil, et que telles gens que luy ne luy pouvaient apporter aucune consolation ou contentement d'esprit.

Ce néamoins voyant qu'il continuait ses prière en son barragouïn, elle ne laisse de dire les siennes en latin, eslevant sa voix par dessus celle du mi-

do ostatniéj kropli, za swą Religiją, aniżeli żyć tak długo, że nie mogła doczekać się, ażeby natura, zwykłym swoim biegiem, życia jéj dokonała, i że zupełną nadzieję pokładała w tym, którego wyobrażono przez krzyż trzymany przez nię w ręku, i do którego stóp ona upadła.»

Postrzegamy tutaj, czego Robertson nie powiedział, całe wzruszenie, cały zapał wiary katolickiéj postawionéj w sprzeczności z wiarą protestańską; widzimy tę ostrość i tę żywość antipatyi, czyniącéj nieznośnémi, dla łagodnéj Maryi słowa ministra protestańskiego; która je odrzuca, z wrażeniem nienawiści i wstydu, tak doskonale, przez trywijalną Brantom'a energiją wydanego.

---

nistre; et puis redit qu'elle s'estimait beaucoup heureuse, de verser la derniere goutte de son sang pour sa Religion, plus que de vivre si longuement, et qu'elle ne pouvait s'attandre que nature perachevast le cours ordinaire de sa vie, et qu'elle esperait tant en celui qui estait représenté par la croix qu'elle tenait en sa main et devant les pieds du quel elle se prosternait.

Jakiż wniosek literacki, z tych uwag, można wyprowadzić?—Oto, oddając sprawiedliwość należną szkole szkockiéj, ośmnastego wieku, szanując, w najwyższym stopniu, tę bezstronność, tę swobodę umysłu, zrodzoną, po części, z pomyślności angielskich instytucyj, po części z naśladowania literatury francuzkiéj, żałujemy, że jéj, na żywém uczuciu prawdy zbywało. Dodajmy, prócz tego, że imaginacya do któréj składu żywość i czułość wchodzą zarazem, imaginacya która widzi to, czego nie ma przed oczyma, która się wzrusza tém, czego sama nie czuła, że taka, mówię, imaginacya jest przymiotem potrzebnym wielkiemu historykowi; jakoż można, w tém znaczeniu, powiedzieć, że jemu bydź potrzeba poetą, nietylko dla tego, żeby się stał wymownym, ale prawdziwym nawet.

(V.)

ROZMAITOŚCI.

Historya Prawodawstw Słowiańskich przez Wacława Alexandra Maciejowskiego, Dra Prawa w Alexandrowskim Uniwersytecie w Warszawie. Tom I—IV. — *Wyciśnięto* w Warszawie głoskami J. Węckiego, 1832—35, in 8vo. (Tom I. str. XII. i 292, T. II. str. XII. i 320, T. III. str. VIII. i 518, T. IV. str. VIII. i 513.)

Sam tytuł dzieła, ważność jego dostatecznie objaśnia, które, rzec można, jest prawdziwém zjawieniem w literaturze słowiańskiéj; autorowi zaś jego tém większe uwielbienie i wdzięczność się należy, że nie tylko sam sobie drogę, któréj się w pracy téj trzymał, torować, ale, że wielkie pomocy i ułatwienia, jakie mu do jéj dokonania potrzebne były, sam wynajdować, roztrząsać, oceniać, i w pewien porządek i ca-

łość układać musiał, co, zważając i ogrom przedmiotu, i brak jedności rozrzuconych prawodawstw słowiańskich w ominionych wiekach, i różność a odległość miejsc, w których poszukiwania czynić przychodziło, i zawód jakiego się nieraz doznać musiało, łatwo zrozumieć, z jakiémi trudnościami nieraz, w ciągu tych badań, walczyć przychodziło, jaka wytrwałość, do ich przezwyciężenia, była potrzebna. To też zna dobrze zacny autor, ile jeszcze do zupełności téj pracy braknie, i wynurza nieraz życzenie, aby ona stała się podnietą słowiańskim uczonym do nowych postrzeżeń i odkryć, na téj bogatéj, a prawie dotąd nietkniętéj ręką ludzką niwie, owszem, że połączone tylko usiłowania i ogólne stanowisko, z którego się na prawodawstwo wszystkich słowiańszczyzny ludów zapatrywać należy, jak o tém z własnego przekonał się doświadczenia autor, jedynie ducha prawodawstw słowiańskich odgadnąć i jednę z nich porządną dać ułożyć całość jest zdolne. (Zob. Przed. do T. I. str. X. i Przed. do T. II. str. VI.) Mniemanie to, tém większą prawdę mieć będzie, kiedy się i to zważy, że żadne z prawodawstw tych, w czasie i okrésach w poszukiwaniach tych zajętych, jednostajnéj i zupełnéj całości nie przedstawia, tak, iż brak i niedostatki jednego, drugiém nieraz zapełniać wypada.

Każdy ze cztérech tomów dzieła ma na czele przedmowę; w tych autor zdaje spra-

wę z biegu pracy swojéj, wyjaśnia sposób i drogę, jakiéj się, w ciągu jéj, trzymać usiłował, popiéra tę wielką prawdę, że jak pracującemu nad układem księgi prawodawczéj, tak i kréślącemu obraz prawodawstwa ludów, bez nauki i zgłębienia prawa rzymskiego, do pracy zabiérać się nie godzi, rzuca światło wielkie na początki i kształcenie się praw, ich postępy, doskonalenie się, toż znowu zaniedbanie nieraz i poniżenie, wykazuje ścisły związek historyi prawodawstwa ludów z historyą dziejów samych tychże ludów, oraz ile piérwsza oparta na tak jawnych i niezbitych świadectwach, jakiémi są prawa pisane, wyższa jest, we względzie rzetelności faktów, nad ostatnią, owszem nieraz do objaśnienia téj, dzielnie posłużyć może, sama niemniéj przeto na historycznéj drodze postępując i na niéj ciąg i osnowę badań swoich stale rozwijając. «Właśnie to (powiada autor w przedmowie do tomu IV, str. VI.) jest główne prawidło szkoły historycznéj, że nie tylko zasady praw rozbiéra, przyczynę ich tłumaczy, ale nadto wyłuszcza, jakie z tych przyczyn powstały skutki, a o ile to bydź może, zastanawia się nawet nad skutkami tych skutków. To szczególniéj działanie nazwaćby można częścią praktyczną zasad téj szkoły, gdyż praktyka zapatrując się na nię z wyższego stanowiska, nic innego nie jest, jak tylko historyczne rozwinięcie stosunków prawnych, rozumowanie nad niémi

i zastosowywanie do nich przepisu prawa. Praktyczną drogą rozbiérając zasady prawa i do przypadków je stosując, dopiéro przekonywamy się o tém, azali to, co wymyślił prawodawca, wyszło na użytek powszechny, lub czyliby raczéj do rzędu marzeń policzoném bydź nie powinno: tudzież, czy pomysł, jaki miał prawoznawca, urzeczywistnić da się, lub czyliby go raczéj nie wypadało uważać za marzenie poety, które, lubo bawi, a niekiedy nawet unosi duszę, przecież, jako poczęte w wyobraźni i z porządkiem ziemskich rzeczy niezgodne, od zatrudnień i od społeczności śmiertelnych rzeczy wykluczone, i w niebieskie sfery odesłane bydź powinno. Z przeszłości biorąc wymiar na teraźniejszość, praktyka także wykazuje dopiéro, co z dawnych urządzeń znowu do życia przywołać, a co w niepamięć puścić należy, jako zastarzałe i nieprzydatne do obecnego stanu rzeczy: podobnie jak wiekiem zgrzybiały starzec, który odpowiedziawszy swemu przeznaczeniu, obumarł dla świata.» To jedno miejsce, pokazuje zapas myśli, z jakiémi autor zabrał się do dzieła, i zasady, na których pracę swoję osnował; słowem szkoła prawa w duchu filozoficznym, która w nowszych czasach takie postępy, mianowicie w Niemczech, uczyniła, ma w P. **Maciejowskim** wielkiego zwolennika swego.

Całe dzieło dzieli się na dwie główne Części, to jest, na historyą prawa ludów sło-

wiańskich *zewnętrzną*, która mieści w sobie: wykład prawa politycznego, historyi oświaty i prawodawstw ludów słowiańskich (Tom I i III), i na historyą prawa tychże ludów *wewnętrzną*, mającą rzecz o zasadach prawa karnego, cywilnego i postępowania sądowego (Tom II i IV). Każda z tych dwóch części dzieli się na dwa wielkie okrésy, z których piérwszy dochodzi do XIV, drugi do XVIII wieku: okrésowi piérwszemu poświęcone są dwa piérwsze tomy dzieła, drugiemu dwa tomy ostatnie. Na czele każdego z tych okrésów jest wstęp, w którym autor zamiar i granice swéj pracy naznacza, przedmioty swych badań wylicza, a mianowicie te ludy słowiańskie przebiega, które szczególniéj jego uwagę w ciągu pracy na się zwróciły, dzieląc całą Słowiańszczyznę na Słowiańszczyznę przedkarpacką, mieszczącą w sobie: Polskę ze Szląskiem, Pomorzem i Luzacyą, Słowian nadelbiańskich, Czechy i Ruś; i na Słowiańszczyznę zakarpacką, w któréj: Węgry i Serbowie. Daléj roztrząsa tamże autor, źrzódła, które mu do badań jego posługiwały, dzieląc je na *główne* i *podrzędne*. Do piérwszych należą: akta urzędowe czyli dyplomata, tudzież księgi prawodawcze; do drugich kronikarze, badacze historyi ludów słowiańskich; nadto, jako dzieła pomocnicze, słowniki łacińskie, do zrozumienia łaciny śrzednich wieków, słowniki słowiańskie, pisma dyplomatykę objaśniające, i opisy po-

dróży, po krajach słowiańskich odbytych. Cała ta część pracy autora jest nader ciekawa i niemałéj wagi dla każdego badacza prawodawstw słowiańskich i ich literatury. W wyborze źrzódeł wykazuje autor wielką znajomość rzeczy, ścisły rozbiór i krytykę. Obok pomocy głównych, nie gardzi on i takiémi, któreby uwagi nie jednego łatwo uszły, jako to: zabytki starożytnéj poezyi ludów słowiańskich, gminne pieśni i t. d. We wstępie do okrésu I, zasługują nadto na uwagę, punkta czasu każdego z celniejszych ludów sławiańskich, w których się one podjęciem prac około prawodawstwa swego, po raz piérwszy najbardziéj odznaczyły i o ułożeniu księgi ustaw ojczystych pomyślały. Taki punkt czasu (u autora okrés), w prawodawstwie ruskiém jest koniec wieku XIII; w polskiém wiek Kazimierza W., czyli rok 1347; w czeskiém wiek Karola IV, czyli rok 1348; w prawodawstwie słowacko-węgierskiém wiek Ludwika W. czyli rok 1342—1385; nakoniec w serbskiém wiek Duszan cara, czyli rok 1349; i te to są czasy, w których autor naznacza koniec okrésu I, a początek okrésu II, prawodawstw tych ludów. Godna jest zastanowienia, że usiłowania te pomienionych ludów, tak blizkie są siebie czasem: co jak z jednéj strony jednoczesności ich kształcenia się i postępów, oraz wzajemnego ludów tych wpływu na siebie, jest skazówką, tak z drugiéj silnie przemawia za tém, co au-

tor z innymi utrzymuje, że prawodawstwo słowiańskie, z ducha narodowości swojéj, rozwinęło się i powstało. Na zamknięcie wstępów do obu tych okrésów, pod tytułem: *Nowsi pisarze*, przebiega autor dzieła prawników i historyków, którzy do wyjaśnienia prawodawstw słowiańskich najbardziéj przyczynili się (T. I. § 1—28, T. III. §. 1—21.). Ale czas już do samego dzieła przystąpić i treść przynajmniéj rzeczy, w obu częściach dzieła zawartych, jak najkrócéj wyłożyć, oba okrésy razem zajmując i trzymając się porządku, od autora przyjętego.

CZĘŚĆ 1sza, dzieli się na działów trzy, każdy dział zamyka w sobie pewną liczbę rozdziałów. Wyliczając rzeczy w nich zawarte, same rozdziały przytaczać się nie będą, zwłaszcza, iż w obu okrésach liczba rozdziałów nie będąc jednostajna, odpowiadające sobie, często różną liczbą są oznaczone.

Dział I. mieści w sobie: Stan Polityczny Słowian, a mianowicie:

Ziemia i Ludzie: powierzchnia, klimat i położenie jeograficzne krain słowiańskich, podział ich, we względzie administracyi i obrony kraju, u różnych plemion słowiańskich różny; stan miast i urządzenie ich wewnętrzne, przyczyny różnéj i zmiennéj ich pomyślności na Rusi, w Polsce, Czechach i Prusiech polskich; rzut oka na sposób życia, obyczaje i charakter Słowian w obu

okrésach; charakter Sławian w szczególności, a mianowicie Polaków, Czechów, Rusinów i Słowaków zakarpackich. T. I. §. 29—36, T. III. §. 22—38.

Rząd, Monarcha i Stany, Panowie i Szlachta: rząd piérwiastkowy ludów słowiańskich i zmiany, jakim z postępem czasu uległ; nazwania rozmaite panujących u różnych ludów słowiańskich; władza panujących; rozwinięcie się stanów w rozmaitych krajach słowiańszczyzny i wpływ ich do rządów państwa; wyobrażenia o szlachectwie u różnych ludów słowiańskich, znaczenie i przywileje stanu szlacheckiego; skartabelat; bojarowie i dworzaństwo ruskie. T. I. §. 37—45, T. III. §. 39—75.

Rada Państwa, Urzędnicy, Służebnicy: senat i rady przyboczne panujących; urzędy u ludów słowiańskich za czasów przedmonarchicznych obiéralne; urzędnicy piastujący godności: wòjewoda, kasztelan, starosta, ban i żupan, w okrésie piérwszym; marszałek, kanclerz, podskarbi, starostowie, burgrabiowie, namiestnicy i inni, w okrésie drugim; rozmaite koleje, jakie urzędnicy ci, we względzie władzy swojéj i znaczenia przebywali; urzędnicy ziemscy i starszyzna ziemska; służebnicy królewscy i urzędnicy dworscy; prawa o urzędnikach i warunki ku dostąpieniu urzędów, przywileje im służące; stosunki prawne, z praw lennych w Polsce i mańst w czeskich wynikłe; kormlenia, pomieścia i namiestniczes-

twa na Rusi. T. I. §. 46—54, T. III. §. 76—104.

Mieszkańcy i ich stosunki z rządem: *Krajowcy*: szlachta, prawo rycerskie, *milites famosi*, *milites ex sculteto seu kmethone creati*, *milites scartabellati*; prawo lenne i czém się różni od feudów, władykowie w Czechach, bojarowie na Rusi; *Właściciele*: drobna szlachta; nieszlachta, kmiecie i byt ich w obu okrésach, czynszownicy, poddani i niewolnicy. *Cudzoziemcy*: Niemcy, Żydzi. Różnowiercy. T. I. §. 55—82, T. III. §. 105—152.

Duchowieństwo i jego stosunki z rządem: czasy pogańskie; czasy chrześcijańskie; duchowieństwo katolickie i greckie; stosunki duchowieństwa katolickiego z Rzymem, inwestytury, kortezanie; stosunki między kościołem słowiańskim greckiego i łacińskiego obrządku; Religija obrządku greckiego w Morawii, Czechach, Polsce i Litwie; wpływ nauki Husa; Aryanie; reforma Kalwina i Lutra w Polsce, Węgrzech i Czechach; Dyssydenci w Polsce, Litwie i Prussiech polskich; Tatarzy, Kwakrowie, Menonici, Anabaptyści; dziesięciny; sądy duchowne. T. I. §. 83—90, T. III. §. 153—196.

O powinnościach czyli ciężarach publicznych: dla panującego, urzędników i kraju; jak się od nich szlachta uwolniła, wkładając je na miasta i kmieci. T. I. §. 91—96, T. III. §. 197—204.

Przemysł i handel: trudności, jakie się stawiły ku rozszérzeniu ich w Polsce, Węgrzech i Czechach; bartnictwo w Polsce, rybołostwo, tkactwo i młynarstwo w Czechach, sztuki piękne tamże; rzeki spławne, drogi publiczne, miasta składowe, jarmarki; handel na Rusi. T. I. §. 100, T. III. §. 205—218.

Skarbowość: podatki stałe i niestałe, sposób ich wybiérania, poborcy, uniwersały poborowe, lustracye dóbr królewskich i dochodów koronnych, trybunał skarbowy, podskarbi koronny i litewski, skarbnik ziemski, kabaki, odkupszczyki, czetwert kabakowa na Rusi; rozdział skarbu królewskiego a publicznego w Polsce, ubóztwo tego ostatniego; moneta i jéj bicie; dochody królewskie z dóbr stołowych i żup solnych. T. I. §. 97—101, T. III. §. 219—242.

Policya: domy sierót w Polsce, na Szlązku i na Rusi, już w okrésie 1m; konfederacye kapturowe, Kozacy, Lisowczyki, śrzodki na wygubienie żebractwa, starostowie ukrainni, urządzenia policyjne w Czechach, na Rusi i w Węgrzech. T. I. §. 102—104, T. III. §. 243—254.

Obrona kraju: śrzodki ku temu przedsiębrane w najdawniejszych czasach: pospolite ruszenie, wojsko regularne, zaciągi zagraniczne, jazda regularna czyli wojsko kwarciane, piechota wybraniecka, wojsko zaporożskie, kwarta na opłatę wojska; starszyzna wojskowa, hetmani, szkoły ryćer-

skie, śrzodki na utrzymanie wojska; wojskowość w Czechach, na Rusi i w Węgrzech. T. I. §. 105—108, T. III. §. 255—278.

Dział II. Prawodawstwo słowiańskie. Rozwijanie się wyobrażeń prawnych, ich dalsze kształcenie się w okresie 2m. T. I. §. 109—111, T. III. §. 279—284. Wpływ obcych prawodawstw, a mianowicie prawa niemieckiego, kanonicznego, rzymskiego i greckiego. T. I. §. 112—121, T. III. §. 285—296. Wczesne ukształcenie się języka prawnego na Rusi, używanie języka łacińskiego do prawodawstwa w Polsce, w Czechach i za Karpatami w okrésie 1m, udoskonalenie techniki prawnéj w Czechach w okrésie 2m, panowanie języka łacińskiego w Polsce, w tymże okrésie. T. I. §. 122—125, T. III. §. 297—304. Władza prawodawcza: zgromadzenia i obrady publiczne, wieca, sejmy i sejmiki w Polsce, Węgrzech, Czechach, Szlązku i Morawii; ceremoniał sejmowy. T. I. §. 126—131, T. III. §. 305—330. Pomniki praw słowiańskich: prawo wielko- i mało-polskie, statut wiślicki, ocenienie téj księgi praw, tłumaczenia, rękopisma i wydania; prawa mazowieckie, prawa w okrésie 2m, usiłowania w nadaniu księgi praw w Polsce, zbiory praw, redakcya praw na sejmach, inwentarze i tłumaczenia praw; prawa litewskie, przywiléj Kazimierza Jagiellończyka; statut litewski, ocenienie téj księgi praw, wydania i tłumaczenia; prawa pru-

skie i księztw lennych; prawa czeskie; morawskie; szląskie; łużyckie; pomorskie; prawa ruskie, prawda ruska, ocenienie téj księgi praw, rękopisma i wydania, traktat Mścisława Dawidowicza, kodexa praw ruskich; prawa Słowian zakarpackich: kroackie, słowacko-węgierskie, serbskie. T. I. §. 132—147, T. III. §. 331—383.

Dział III. Oświata.

Oświata piérwiastkowa Słowian w ogólności, zakłady naukowe, uniwersytet krakowski, Jezuici, akademija Zamojska, szkoły w Prusiech polskich, uniwersytet pragski; związek piérwiastkowéj oświaty Rusi z oświatą Słowiańszczyzny zakarpackiéj, wpływ języka greckiego. T. I. §. 148—152, T. III. §. 384—402. Wpływ oświaty na język i literaturę polską, przez naśladowanie wzorów starożytnéj literatury, wpływ łaciny, podróże do obcych krajów, wychowanie prywatne; skutki oświaty na Rusi, w Czechach i Szląsku; wpływ oświaty na moralność i pomyślność ludów słowiańskich. T. III. §. 403—420. Nizki stan oświaty prawnéj u Słowian; notaryusze w Polsce, żaki w Czechach. Usiłowania Kazimierza W. ku ugruntowaniu nauki prawa w Polsce; wstręt do nauki prawa rzymskiego; plan nauk wykładanych w owych czasach w wydziale prawa w szkole krakowskiéj; nauka prawa praktyczna; nauka prawa w akademii wileńskiéj; stan nauki prawa na Rusi i w Czechach. T. I. §. 153—160, T. III.

§. 421—428. Skutki oświaty prawnéj: pisarze prawa politycznego, dzieła o sądownictwie, o prawie karném i cywilném; stan prawodawstwa w Czechach i Węgrzech. T. III. §. 429—434.

CZĘŚĆ 2ga, zawiéra w sobie działów pięć.

Dział I. jest wstępny, a w nim: o osobach i ich prawach, o utracie praw osobistych, o rodowitości, indygenacie i szlachectwie, o bezcześciu na Rusi i w Węgrzech; o zamieszkaniu prawném, o tułaczach i ludziach ložnych; o wieku osób i płci, oraz stosunkach prawnych ztąd wynikających; wyobrażenia jakie mieli Słowianie o osobach moralnych. T. II. §. 1—9, T. IV. §. 1—16. Wyobrażenie o rzeczach i ich podział; rzeczy ruchome i nieruchome. T. II. §. 10—11, T. IV. §. 17—24. O duchu prawodawstw słowiańskich, różnym od ducha praw rzymskich i giermańskich, o związku i całości, jaką prawa pojedyńczych ludów słowiańskich tworzą pomiędzy sobą. T. II. §. 12—16, T. IV. §. 25—27.

Dział II. zawiéra w sobie opisanie Sądownictwa i zasad prawa karnego: obraz sądownictw i zasad praw karnych *za czasów pogańskich*. T. II. §. 17, 18. *Sądownictwa za czasów chrześcijańskich, z wyobrażeń narodowych rozwinięte: sądy wiecowe, ziemskie*, sądy familijne, jednawcze, przysięgłych; sądy prowincyonalne czyli trybunały w Polsce, sądy sejmowe, relacyjne, referendarskie, kapturowe; *sądy z wyobra-*

żeń cudzoziemskich rozwinięte: sądy dworskie, urzędników wyższych i niższych, sądy prywatne. T. II. §. 19—53, T. IV. §. 28—81. Urzędnicy i służebnicy sądowi: pisarz ziemski, sędziowie zadworni, obrońcy sądowi. T. II. §. 54—59, T. IV. §. 82—100. Dochody urzędników i opłaty sądowe, nadużycia ztąd wynikłe. T. II. §. 65—70, T. IV. §. 101—111. Księgi urzędowe, sądowe, metryki, oblatowanie, ingrossowanie aktykowanie; fałszowanie ksiąg i kary za nie. T. IV. §. 112—119.

Postępowanie sądowe cywilne: powód i zapozwany, obowiązek stawienia się u sądu, pozew, roki czyli termina sądowe, albo kadencye, rok zawity. T. II. §. 71—95, T. IV. §. 120—153. Działanie w sądzie i za sądem, dowody, świadkowie, badanie świadków, świadczenie pod przysięgą, formalności przysięgi; wyzwalanie własności czyli windykacya, uchybienie i zawieszenie prawa przeciwnika czyli excepcya, wwięzywanie się, zajeżdżanie dóbr, zniweczenie przechwałki. T. II. §. 96—119, T. IV. §. 154—189. Wyrok i jego skutki, wykonywanie wyroku, dekret, kondemnata, odwoływanie się od wyroków, zysk, przezysk. T. II. §. 120—132, T. IV. §. 190—204.

Zasady prawa karnego: zemsta, którą za czasów monarchicznych zastąpiło karanie; zbrodnia, wina; zdrada kraju, obraza majestatu, najścia, gwałty; kary, kara śmierci, głowszczyzna, kary pieniężne; zniewa-

ga, kradzież, wyrządzenie szkody. T. II. §. 133 — 178, T. IV. §. 205 — 248.

Postępowanie sądowe kryminalne: śledztwo; sądy boże, pokora, tortura, wykonanie wyroku. T. II. §. 179 — 188, T. IV. §. 249 — 266.

Dział III. Prawo rodowe: małżeństwo za czasów pogańskich, małżeństwo za czasów chrześcijańskich, śluby cywilne, duchowne, przeszkody do zawarcia małżeństwa, stopnie pokrewieństwa, stosunki majątkowe kobiét, rozwody. T. II. §. 189—215, T. IV. §. 267—291. Władza rodzicielska i opieka: postrzyżyny, stosunki prawne między ojcem a dziećmi, wspólność majątkowa u Słowian; opieka i wynikające ztąd stosunki prawne. T. II. §. 216 — 227, T. IV. §. 292 — 309.

Dział IV. Prawa rzeczowe: dziedzictwo i puścizna, porządek brania dziedzictw, testamenta, inne sposoby nabywania własności. T. II. §. 228 — 266, T. IV. §. 310 — 341.

O posiadłości: dzierżawy, pomieścia, emfiteuzy, stosunki prawne z nich wynikające, służebności, grunta wspólne, zakłady i zastawy. T. II. §. 267 — 276, T. IV. §. 342 — 362.

Dział V. O prawach ze zobowiązania się wynikających: umowy i formalności w nich zachowywane, dłużnik i wierzyciel, procenta, skutki nieuiszczania się z długu; umowy dwustronne, umowy jedno-

stronne. T. II. §. 277 — 286, T. IV. §. 363 — 382.

Z tego prostego wyliczenia rzeczy w dziele P. Maciejowskiego zawartych, widzieć przynajmniéj można zakres jaki swéj pracy naznaczył, widać jednę całość, zgodnie z nauką i jej postępem wyrabianą. Wyszedłszy autor z tego punktu i zamierzenia, aby początki, postęp i kształcenie się prawodawstw czysto-słowiańskich wyłożyć, na chwilę jednę od téj drogi się nie oddalił. Jeśli zaś w ciągu dzieła, o zwyczajach i prawach obcych, mianowicie graniczących ze słowiańszczyzną ludów, mówić mu wypadło, to albo dla tego, aby prawa ludów słowiańskich lepiéj wyjaśnić, albo oczyścić od tego, co będąc całkiem z charakterem ich i obyczajami niezgodne, zkądinąd się wkradło i na czas niejaki prawodawstwo słowiańskie skaziło, owszem, by wielu praw, któremi się dziś prawodawstwa zachodniéj Europy ludów zaszczycają, zarodki i początek w prawodawstwie słowiańskiém wykazać i ziemiom słowiańskim, pierworodność i ich zaszczyt przyswoić. W ciągu całego dzieła panuje porządek, jasność, należyte zgłębienie rzeczy i dokładność krytyki dowodami wspartéj; rzeczy w obu okresach przebiegane w jednym i tymże samym porządku, z małą a konieczną różnicą, wiele się do szykowności dzieła przykładają: to jedno tylko możeby pożądaném było, aby wątek rzeczy, oba okresy, łączących, był więcéj jednostajny i spojony, a

przejścia z jednego okresu do drugiego były mniéj spadziste i na drodze historycznéj wyraźniéj i dobitniéj oznaczone. Jeżeli zaś jedne części dzieła zalecają się przed drugiémi, wyższémi przymiotami wyrobienia, zupełności i ściślejszego wykazania, to raczéj, rzeczy saméj i niejednostajnemu rozwinieniu wszystkich części w prawodawstwie słowiańskiém, aniżeli autorowi przypisać się godzi; przez co jednakże nie jest myślą twierdzić, a co i szanowny autor zna bardzo dobrze, aby pojedyńcze części dzieła bliższego rozpatrzenia się, roztrząśnienia i wyłuszczenia nie wymagały: mamy tu na uwadze rzecz o przemyśle i handlu, o lennościach i feudach, oraz niektóre inne względy, o których się jeszcze napomknie; cóż kiedy nie mało z nich, u tych nawet Europy ludów, u których oddawna uczeni około objaśnienia prawodawstw i ich historyi pracowali i pracują, dotąd ciemnych i niewyjaśnionych pozostaje?

Byłoby nad zamiar tego pisma, byłoby nad możność dosiągnienia źrzódeł do tego rodzaju badań nieodzownie potrzebnych, zadawać się w tysiączne szczegóły, jakie to dzieło w sobie zajmuje, tak iż kilka zaledwie zarysów jego dotknąć, i co się o nich zdało, powiedzieć przyjdzie, co jak dalekiém zawsze będzie od roztrząśnienia i rozbioru na jakie dzieło tego rodzaju zasługuje, każdy łatwo zrozumiéć i uczuć potrafi.

Autor mówiąc o miastach, nad prawami ich i sądownictwem, zgoła się nie zastano-

wił, rzecz tém ważniejsza, że dotąd o nich tak mało co pewnego mamy, i że bliższe dotknięcie tego przedmiotu, wieleby światła na stan przemysłu i handlu krajów słowiańskich rzucić mogło. W ogólności powiada autor, że tak w piérwszym jak w drugim Okresie, jedne osadzone były na prawie magdeburskiém, inne na prawie polskiém; uwalniając go od piérwszego jako nie narodowo-słowiańskiego, zostają zawsze pytania, jakie było drugie? jakie prawo było obowiązujące, przed nastaniem prawa obcego? Są niezaprzeczone ślady, że miasta, przynajmniéj pomniejsze, przed tą epoką ulegały powadze i sądownictwu dworów, do których należały. I tak z przywileju, miastu biskupiemu Wornióm od biskupa żmudzkiego Marcina (*) r. 1491 nadanego, który przed sobą w autentyku mamy, widać: że gdy mieszczanie miasta tego (*oppidani*) doznawali wielu niedogodności z zarządu służebników biskupich, on ich z pod sądownictwa i władzy tamtych wyjął i uwolnił, (*ab omnibus iudiciis officialium, Tenutariorum et ministerialium nostrorum nec non et successores ipsorum eximimus et libertamus*) i odtąd

---

(*) Niesiecki, Kor. Pol. T. I. str. 55, w poczcie biskupów żmudzkich, mieni Marcina II. dziewiątym z porządku biskupem żmudzkim, i to tylko wié o nim, że „r. 1499 podpisał list panów litewskich u Łaskiego w statucie f. 130, y u Herburta f. 298.“

rządzić się im prawem Chełmińskiém dozwolił. Co razem wyświeca, że wcześnie już i w Litwie miasta, prawu Chełmińskiemu ulegały, o czém Czacki zdaje się zgoła nic wiedzieć; że prawo to Chełmińskie poźniéj, za niedostateczne musiało bydź uznane, i ztąd się pokazuje, że temuż miastu Wornióm roku 1635, prawo magdeburskie nadane zostało, jak pokazuje autentyk przywileju Władysława IVgo, dany w Warszawie dnia 14 marca tegoż roku.

W rozdziale, w którym o władzy królewskiéj jest mowa, nic nie powiedziano o mocy obowiązującéj, jaką miały postanowienia królewskie, o mocy nadawania prerogatyw, swobód i przywilejów, bądź miastóm i gromadóm, bądź szczególnym osobóm, daléj o listach konferujących urzędy, listach przypowiednich, konsensach i t. d. Wywód cały o starostach i ich władzy, jak jest ważny, tak brakować mu zda się względu na przyczyny tak nagłego wzrostu tych urzędników, do któréj doszli oni w Polsce, daléj na zarząd dzierżaw przez nich i tyle ich nadużyć, które kraj nieraz srogo opłacać musiał, między innémi i o dzierżawie żup solnych, które przez tak długi czas były w zawiadowaniu starostów, z wielką szkodą i uszczerbkiem dla skarbu. Nigdzie też rzecz o starostwach, nie jest wzięta pod ścisłą uwagę, równie jak koleje różne, przez które przechodziły te dobra. W tejże części dzieła, nie znajduje się żadna wzmianka, o urzędnikach miejskich i

prawach im służących, tak jak i w rozdziale o mieszkańcach, stan miejski przepomniany został; zaledwie coś o tém napomkniono w rzeczy o miastach. Tam gdzie o kmieciach i poddanych jest mowa, byłoby miejsce rozszérzyć się nad prawami zwyczajowemi lub przepisami prawa, co do pańszczyzny i innych powinności, wiążących stany te, z właścicielami ziemskiemi.

W rozdziale o duchowieństwie i stosunkach jego z rządem, ledwie wspomnienie uczyniono o uposażeniu i dochodach duchowieństwa, o władzy biskupów w swoich dyecezyach; owo zgoła prawo kanoniczne krajów słowiańskich, nie otrzymało żadnego rozwinięcia, ani wzmianka gdziekolwiek uczyniona, czy są przepisy jakie prawne kościoła tyczące się i zbiory ich w którymkolwiek z krajów słowiańskich.

W rozdziale o postępowaniu kryminalném, nie wzmieniono o uwolnieniu obwinionego od kary i winy, i skutkach ztąd wynikających; w wywodzie o opiekach, nie ma wspomnienia o kurateli i co w tym względzie prawa słowiańskie mieć chciały: w rzeczy o dłużnikach, kwestya o moratoryum nie jest zgoła dotknięta, i czyli były jego przykłady w słowiańszczyźnie; jest tylko wzmianka o listach żelaznych w Litwie (T. IV. §. 186), bez wymienienia, że moc nadawania moratoryum była w ręku króla.

Nie możemy tu jeszcze pominąć ważnego źrzódła dla historyi prawodawstw ludu ka-

żdego, a mianowicie dla historyi prawodawstw słowiańskich, którego ważność aż nadto dobrze czuł P. Maciejowski, to jest: prawa zwyczajowe u rozmaitych plemion słowiańskich, jak liczne, tak dotąd bardzo mało znane. Te sięgając kolébki ludu każdego, są prawdziwym typem i wyrażeniem myśli, zdolności i usposobień moralnych narodu, z nich się najdowodniéj i rodowitość i duch prawodawstwa ludów wydobydź może. Prawda, że w poszukiwaniu ich niezliczone trudności i przeszkody się stawią, wiele z nich ustało, i ledwie ślady we zwyczajach i pożyciu domowém i familijném mieszkańców zostawiło, wiele w podaniach ledwie gminnych się dochowuje, niektóre i dotąd moc obowiązującą zachowują, nader mała liczba pomnikami piśmiennémi jest zaświadczona. Nie godzi się wątpić, że usiłowania szanownego autora, przy powtórném, zamierzoném przezeń, jak słychać, wydaniu dzieła, którém się zatrudnia to pisemko, obrócą się raz jeszcze ku temu ważnemu przedmiotowi, i nowemi postrzeżeniami historyą prawodawstw słowiańskich zbogacą. To daje powód i okoliczność namienić tu nawiasem, o prawie zwyczajowém w Litwie niegdyś obowiązującém, i sposobie dowodzenia rzeczy u sądu, przez tak nazwane: *stawienie czapki do dowodu*, *stawienie czapki z rubla groszy*, albo, *do dobrych ludzi*, żądaniu oraz od strony przeciwnéj, *przystawienia czapki*, czego jeśli

ta uczynić wzbraniała się, sprawę u sądu przegrywała. Postępowania tego sądowego, w sądach litewskich używanego, znajdujemy dowód, w dokumencie, w rękopismie dotąd zachowanym, pisanym w Wilnie roku 1555, (we dwadzieścia pięć lat zatém, po statucie litewskim piérwszym za Zygmunta I, a jedénaście lat przed statutem drugim za Zygmunta Augusta), zawiérającym rozsądzenie żałób zaniesionych od poddanych kościoła słuckiego, na plebana tegoż kościoła X. Gutowskiego, i znowu żałób zaniesionych przez tego, na poddanych swoich. Bydź może, że to jest zakład czyli zaręka (*vadium*), podobna do téj, któréj do dziesięciu tysięcy kop groszy, statut litewski trzeci, (Roz. I. Art. 25.), od strony żądać pozwala; z tą różnicą, że wedle statutu, strona żałobna czyli żałująca, zaręki téj od strony obżałowanéj, żądać miała prawo, wedle zaś dokumentu wyżéj wspomnionego, strona jedna, i obżałowana i żałująca razem, to jest pleban; zamiast dowodów u sądu, sam piérwszy, ilość pieniężną, ku wyzwaniu strony przeciwnéj stawi. Nadto, nie zawsze tu ilość pieniężna jest wymieniona, może i dla tego, że wówczas była stała i nieprzenosząca rubla groszy litewskich. Zwyczaju tego w Polsce nie było; zob. Czacki o Lit. i Pol. Pr. T. I. str. 193. (*).

(*) Ciekawy ten z wielu względów pomnik, tak dla historyi prawodawstwa litewskiego jak i polskiego

Kończąc już rzecz naszę o dziele Pana Maciejowskiego, wypada słów kilka powiedzieć o zaletach jego pisarskich. W ciągu całego pisma, panuje wykład rzeczy otwarty, jasny i zrozumiały; rzeczóm przysuchym i zimnym, umie autor nadawać interes i żywość, do czego i sposób traktowania rzeczy historyczny, niemało się przyczynia, tak, iż dzieło i mniéj uczonym przyjemne jest w czytaniu i zajmujące: nie braknie też autorowi, kiedy rzecz się ku temu podaje, i mocy wyrażenia i prawdziwych ozdób krasomowskich. Język w ogólności jest czysty, wyrażenia do toku rzeczy dobrze zastosowane, z nader małémi wyjątkami. Tak np. w T. I. str. 56, znajduje się wyrażenie: *ziemia napełniona jest pagórkami*, co zapewne ma znaczyć: powierzchnia ziemi pokryta jest pagórkami; w T. III. str. 156, czytają się te słowa: Ale niezabawem sami tylko ziemianie do prawa ry-

---

języka, a przynajmniéj jego owoczesnéj uprawy w Litwie, wypisany z autentyku, w całkowitości tu umieszczamy, (zob. niżéj Notę *A*), zachowując nienaruszoną, jakkolwiek niestałą, pisownią jego. Spisany on jest na dwóch arkuszach papiéru, ręką tąż co i na podpisie, Andrzeja Strzałkowskiego, charakterem dosyć czytelnym i biegłym: każdy artykuł na brzegu arkusza oznaczony jest znakiem podobnym do głoski *u* w charakterże słowiańskim. Znak wodny na papiérze, wyobraża orła rozpostartego, kształtu takiego, jak w dawnym herbie królestwa polskiego, zkąd wnosić można, iż, wyrabianie papiéru w Polsce, już było w owym czasie pospolite.

cerskiego należeli, z przyczyny, że oni tylko mogli nabywać *dóbr nieruchomych wiejskich*, zamiast: nabywać dobra nieruchome wiejskie; w tymże tomie na str. 255, autor mówiąc o Orzechowskim, że się z duchowieństwem nanowo pogodził, używa wyrażenia: Orzechowski *zwinął chorągiewkę*, co, ile w stylu poważnym historycznym, właściwiejby może się oddało przez: ustąpił okolicznościóm. Niekiedy też i formy pojedyncze wyrazów od dzisiaj powszechnie używanych oddaliły się, jako to: w T. I. str. 268, *obznajmić*, zamiast, oznajmić; w T. III. str. 67, 76, *nazwa*, zamiast nazwanie; w T. III. str. 462, *dnie*, zamiast dni, w T. IV. str. 33, *wysélać*, zamiast wysyłać; ulubiona także i często u autora używana jest partykuła: *zanim, za nim*, zamiast zwyczajnego, nim, wprzódy nim. Terminologija prawna nie ma jeszcze u autora zupełnego ustalenia, nie zawsze wyrazy w technice prawnéj używane, od tych, jakie w pospolitym są obiegu, odróżnić można; czasem nawet wyraz w jedném miejscu użyty, w drugiém, innym bez przyczyny został zastąpiony, tak np. excepcya w T. II. nazywana jest: *odparciem, odporem*, w T. IV. *wsporem, sporem*. W przytaczaniu źrzódeł brak czasami téj dokładności, jakaby czytającym pożądana była; niekiedy wspomniany jest prosto autor tylko, bez wymienienia tytułu dzieła; w T. III. str. 38 znowu, to wyrażenie: *inne znaczne miasta litewskie i ziem*

ruskich wymieniają przywileje miasta Wilna, jest i niezrozumiałe, i domyślić się trzeba, że przez ten wyraz: *przywileje miasta Wilna*, należy rozumieć książkę, pod takim niemal tytułem znajomą. Nareszcie zostawałoby do życzenia, ażeby autor, w powtórném wydaniu, ku wygodzie tych, co często ważną jego pracę w ręku mieć muszą, wstępy, działy i rozdziały, u wierzchu każdéj stronicy, chociażby przez skrócenie wymieniał; zamiast osnowy działów, któreby właściwsze może, na czele każdego z nich, miejsce znalazły, oddzielny rozdziałów regestr na początku każdego tomu, z odsyłaniem do liczby stronic pomieścił, a co najbardziéj, aby dzieło swoje, ogólnym rzeczowym regestrem, porządkiem liter alfabetu, opatrzył.

N o t a *A.*

Przeth nami sądziami s ręki iego myloszczy kxiądza Biskupa Vilenskiego (*) *ku doirzeniu krziwd, miedzi Poddanimi Kosczíola Sluczkiego s yedney Sthrony a Plebanem Sluczkyem kxiądzem Stanislawem Panem ych s drugyey sthrony ktore oni miedzi sobą bycz*

(*) R. 1555, którego datowany jest ten dokument, umarł biskup wileński Paweł Algimunt Xżę Olszańskie, wnet po nim nastąpił na stolicę biskupią, sławny Waleryan Protasewicz.

myenyly y na Regestrze ye popysaly, Mycolayem Petrusowskyem Canonykyem Vylyenskyem Plebanem Vyazynskyem Stanyslavem Rosbyczkyem Plebanem Iskolskyem y lypowskyem altaristhą Vylyenskyem Stanyslavem Vylczkyem Plebanem Varschewskyem Dolobowskyem y Harmanyskyem, Juryem Kamyenskiem Podskarbyem Micolaiem Grochowskyem Vrzadnykiem Starynskyem y Humyenskyem Słuzebnykamy yego myloscży kxiądza Biskupa Vylyenskyego a Przy nas byly Slyachethny panovie Pan Mycolay Czarnowsky Sluzebnyk yey myloscży Panyey Voyevodzyney Vytebskyey Kysczyney. Pan Valenty Sluzebnyk yego m. kxiądza Biskupa Szmoczkyego. a kuschel Pysarz yego myloscży kxiadza Biskupa Vylyenskyego danimy y vysadzonemy.

Siolo Pasicka

W thym syelye Napyerwy arthykul yakoby pleban u Sydora parnievicza pograbyl Jalowyczą volu y dzyesyączyoro owyecz y psczoly Jedney Ulyczuyczy vydral. Ple: na tho od kas Czynyącz ku yedney syą yalovyczy yze yą za przemyoth (*) *wzyąl snal, a o yną syą rzecz zadną nyesnal, y stha-*

(*) *Przemiot, przemiotne,* coby znaczyło, czyli opłatę jaką, czyli zaległość, albo to, co dziś przejmą, przejęciem nazywa się, trudno odgadnąć.

wyl czapka do ych swyathkow s rublya groschy yesly namnyeyschą rzecz okrom they yalowycze u nyego wzyąl. ony Czapky przystawycz nyechczyely mysmy plebana ot thego arthykulu volnym uczynyly

W thym ze syelye Na wtory arthykul yakoby pleban myal sydorovego syna na ymyą Panka bes vynnye sadzacz y s nyego pulczyną(*) groschy wzyącz. Pleban na then arthykul, od kasz czynyącz powyedzyal yze yego dlya thego sadzal, czo yemu klyacza s yego dvora plebanskyego przes yego vyadomya vykrathl y vykrathschy albo vyvyothschy, yą do poddanego kxiązeczego w zachowanye dal aby yey byl pothym na plebany yskal ktorą kliaczą byl pleban z zamku vypravyl a pothym yego, na prosbą vypusczyl s ktorego nycz wyeczey yedno dwanasczye groschy wzyąl, a yesly by tho thak nyebylo yako povyedzial czapką do dowodu s rublya stawyl. ony na tho czapky przystawycz nyechcziely mysmy plebana od nych oth articulu thego volnym uczynyly.

(*) W Litwie rachowano ruble na grosze, *pulczyna*, wyraz zda się zepsuty z wyrazu ruskiego *połtina*, może oznaczać pół rubla groszy, coby wówczas wynosiło blisko 20 zł. pol., rubel bowiem znaczący sto groszy litewskich, wartował 39 złł. $6\frac{24}{51}$ gr. pol. zob. Czacki, o Litew. i Pol. Praw. T. I. Tabl. do str. 178. W Statucie Kazimierza Jagiellończyka, wydanym staraniem Daniłowicza, w Wilnie r. 1826, używany jest wyraz *połtina*.

Siolo ossowcze

Na pyerwy arthykul thego syola, yakobi pleban u radzywona Mychalyewycza bes vynnye pobral albo pograbyl volu vyeprza y oszmyoro owyecz Pleban na tho od kas czynyącz povyedzyal y ze gdy umarl brath thego radziwona, then radzywon, zone yego nyemoczna precz s domu wygnal, on thego dowyedziawschy syą, oną nyevyastha nyemoczna y s dzyeczmy do swego dwora Plebanskyego, y z onem volem y z owczamy wzyąl a ku vyeprzu syą nyesnal a yeslyby ynaczey bylo nyszly yako powyedzial czapką do dowodu sthawyl, ony czapky przystawycz nyechczyely, mysmy plebana volnym od nych o tho uczynyly

Na wthory arthykul thego syola. yakoby myal pleban wzyącz y pograbycz nyevynnye u Ubara y u sobestiana Czyżewyczow. dwa byky y pyencz kop owsa, Pleban na tho od kasz czynyącz, po wyedzial y ze thylo trzy kopy owsa gdy na ych vyszvanye y na krzywd oglyądanye vyyeszdzal strawyl a dvie yalowycze od nych przemiothnego sz ktorych syą ony kynely wzyąl a trzeczią yem odpusczyl czo yeslyby thak nye bylo yako powyedzial Czapkę do lyudzy s rublya groschy przystavyl, ony Czapky przysthawycz nyechczyely, mysmy otho plebana prawnym od nych uczynyly.

Na trzeczy arthykul thego syolo, yakoby myal pleban u Kircicza Mykulycza pogra-

bycz volu dwa beszmyany Masla (*) *Pul zwyerczy Maku, dzyesyącz serow, Pleban na then artycul od kasz czynyącz. ku volowy syą nyesznal, thylo powyedzyal y ze pyencz serow a ze dvye czapky maku sobye ku pozywyenyu wzyąl a tho dlia tego, y ze gdy do nych vedlye starego y dawnego svyczayu vyyechal zadnego mu pozywyenya nyedaly alye syą yescze samy przed nym pochowaly a yeslyby thak nyebylo yako povyedzial Czapką s rublya groschy do ych lyudzy albo dowodu przystawyl. ony czapky przysthawycz niechczyely myszmy plebana od thego volnego uczynyly.*

Na czwarthy arthykul thegosz syola yakoby Pleban myal wzyącz besz wynnye u chodorza vyadro Myodu przasznego thopor i dvye szye lnu (**) *a schesczyoro gassy. Pleban od kas czynyącz ku zadney syą rzeczy, okrom dvuch vyądlych gąssy które wzyal nyesznal. Alye u popovego muzyka vyadro thylo myodu wzyąl ktore roskoloczyl y s popem wypyl a usprawyedlywyayącz syą około thego na ych do woth Czapką postawyl ony czapky przystawycz nyechczyely my plebana oth tego volnym uczinily*

(*) *Bezmian* zda się oznaczać wagę, tyle wynoszącą, ile na tego rodzaju szali odważyć można, może to, co kamień.

(**) *Szyja lnu*, zda się to samo oznaczać, co dziś kosą albo pundlem pospolicie zowią. por. Lindego Słow. Jęz. Pol. pod wyrazem, Szyja.

Na pyathy arthykul thegosch syola a yzeby pleban myal u Jakowa Makarowycza pograbycz vyadro Myodu y pszczoly wydracz, Pleban od kasz czynyącz ku zadney syą rzeczy nyesnal, y na ych do woth syą dal, ony szadnego dovodu dacz nyechczyely myszmy plebana oth tego volnym uczynyly.

Syolo Plosthok

Na pyerwy arthykul thego syola, y zeby pleban myal u osypa Lawrovycza cztyrzy voly schesczyoro kos wzyącz y pszczoly wydracz yedny. Pleban na then artykul Pyervey o voly od kas czynyącz povyedzyal y ze trzy voly dlya nyeposluschensthwa y ze w podvodą nyechczyal pograbyl a czvartego volu ydacz s robothy osthawyl: ktore voly pothym yemu wuschysthky czterzy przy panu Vyerzbyczkyem przechowawschy y przekarmywschy ye czasz nyemaly yemu wroczyl a y zeby tho byla rzecz prawdzywa do pana Vyerzbyczkyego czapką stawyl, s viny Rubla groschy ony czapky przystawycz nyechczyely, myszmy plebana od thego volnym uczynyly

Czo syą dothyczi o pszczoly k tym syą nyeznal a o kosch schesczyoro powyedzyal y ze ye s prawa za rubl groschy wzyąl a yeslyby thak nyebylo stawyl czapką, do thego prava sądzyego konyuschego kxiazeczia yego myloszczy sluczkiego. Ony czapky przystawycz nyechczyely, my plebana oth tego volnym uczynyly.

Na drugy arthykul thego syola yako by myal pleban u bohdana Mrozovicza besz wynnye pograbycz krową, Pleban od kas czynyącz wyznal syą y ze u nyego wzyął czyelyczka dlya tego y ze nyechodzyl przes czterzy nyedzyelye na robothą za wyna ktora ony samy myedzy sobą ustawyly czego dowodzącz czapką do ych sąsyadow postawyl s rublya groschy yesly zeby thak nyebylo. Ony czapky przystawycz nyechczyely, my plebana oth thego wolnym uczynyly

W Syelye Syabusowyczach, wzyął Pleban y pograbyl zyvoczyny siedmyoro a myanuyącz u kogo czo wzyal Powyedzyely u germaka wzyął volu u lobaska wzyął czyelcza albo byka u trzeczyego byka wzyął u pawlu Wloschewycza.

Pleban o pyervego na ymyą germaka od kas czynyącz Powyedzyal yze mu yermak wola myenyonego za rubl groschy ktory mu byl zostal s prawa za przemioth vynyen, yednanym obyczayem dal. Drugyemu pleban na ymyą loboskn od kas czynyącz powyedzial y ze mu za drwa wozycz swykle ktorych nyewozyl y za ynsche robothy zamyeskane byka dal Qntum ad term. *Czo syą dothycze Trzecziego Pawla Wloschewycza, u które aczkolwyek y za thesz byczka za nyektory vysthąp wzyął alye yego yemu pothym vyernął, ktorego ten Pawel walaschyl on pothym v nyego oth valaschenya umarl albo sdechl.*

Na ktore wschytkhy rzeczy wyschschey

okolo thego syola syabussowycz, myenyone y ze thak a nye ynaczey bylo czapką do dowodu stawyl a ony czapky przystawycz nyechczyely myszmy plebana oth thych rzeczy volnym uczynyly.

A inego bydla myenyonego bycz wziąthego samy muzykowye u kogoby drugyego czo pleban pograbyl myenycz nie umyely a dlya tegosmy thesch plebana od nych volnym uczynyly.

O Novini abi nie bili

Na then artykul o stara dawne swyczaye a swlascza o robothi ku ktorei roboczie są przinievalieni abi od nych bili proschni, Pleban od kas cziniącz powiedzial ize ich ia ku zadnym novynam nye przypądzam alye syą s nyemy vedlye starego dawnego swyczayu za chowywam.

Ktemu thesch aby ych na straza na ktorą nye powynny a ny ku pasyenyu zyvoczyny nye przyganyal a sthego ym novyny nyedzialal. Pleban na tho od kasz czyniącz povyedzyal y ze ony na thy wschythky posluschensthwa ktore poddany ych mylosczy kxiąząth czynyą sa powynny czynycz. My pytaly thych poddanych kosczyelnych yesly kxiąząctzy thy powynnosczy tho yesth robothy y strazą ktore kxiądz pleban na vas myanuye czynycz albo yesly czynyą. Ony powyedzyelye yze czynya, mysmy thak ze yem them sposobem yako ych moscz kxyąze-

czy lyudzye robyą y szluza aby ony them obyczayem szluzyly i robyly przykazaly Pleban thesch powyedzyal yze ony nyeboszczykovy memu przothkowy kxyądzu yanu pyotrowskiemu który na thej plebany byl przes niemaly czasz yako przes czternasczye lyath, thy poslugy czynyly w strazy bywaly, w podvody yesdzyly, gnoye vozyly y ynschego poslugy vyrzadzaly, a yeslyby ony ktemu czo movyly a ktemu by syą nyesnaly stawyl czapka do dobrych lyudzy ony czapky na tho przysthawycz nyechczyely mysmy plebana przy dawnym obyczayu zosthawyly

Thych poddanych kosczyola Sluczkiego ktorzy w thym prawye ktore syą dzysz dzyalo thak swano Pyerwy poddany Sydor Parnyewycz s pasyeky Drugy radzywon z sosowcza Trzeczy Bohdan Splaska. Czwarty ossyp s tegosz syola.

Kxiadza Plebana Sluczkiego Stanislawa Guthowskiego Przeczywko Poddanym w vierzchu Pysanym swym Zaloby Przeth namy Sądziami w vierzchu mienionemi Przelozenie Napiervey powyedzyal Kxyądz pleban Sluczky przeczywko poddanym swym kosczyola swego Sluczkiego yze ony mnye są nyeposluzny a nye thylo nyeposzluszny alye krnabny a sly czo na dobrych. poddanych przeczywko panu swemu nyenalyezy czynycz syą do puszczaya. Gdy do nych vedlye sthara dawnego obyczaya yachal, thedy yego na drodze aby do nych nye yeszdzyl przestrzezono. On pothym yako przestrze-

zony do nych nye yechal alye u popa Ruskyego sobye stal a chcząez syą do wyedzyecz czo by s nych uroslo do nych swego sluzebny s dobremy ynschymy lyudzmy poslął. Ony pothem Sluzebnyka yego y ony dobre lyudzye przy nyem bądączi poranyly y zadney staczyey na ktorą byly powynny z dawnych y starowyecznych czassow nye daly. Na osthatek w noczy przelomywschy thyn do onego popa oth lyasa. Jego samego — nyedosycz mayącz w sluzebnyku ktorego sranyly albo y ony dobre lyudzye ktore pobyly Slomą na kolo on domek w ktorem yuze spal oba wlyekly y by byl Dzyeczyna maly ydacz do pywnyczy w noczy po yablecznyk ognya ktory ku slomye nieszly nyeobaczyl thedy by go byly spalyly. pothym yako ostrzezony wyrwawschy syą s sahaydakamy y s rzunyczamy onych pothym precz od byly, ony w thym dosycz yeszcze nyemayącz, alye uczynyly na nyego pophalką (*) zastąpycz mu w yednem lyesye. Pothym nyktorzy myedzy nyemy byly cznothlywy kxyądza Plebana przestrzegly, ony gdy syą na nych thego dowyedzyely, ktorzy kxyądza plebana przestrzegaly samych pobyly, y wszythką mayethnoscz ych s domow ych wybraly gdzye y theras yescze s nych nyktorzy na smyerthelnych posczyelyach lye-

---

(*) *Pophalka*, niewątpliwie to samo znaczy co w statucie litewskim *pochwałka*, *przechwałka*: t. j. odkazywanie się.

za a nyewyedziecz yesly s nych vynyda. na ktore wschythky thy rzeczy w vyerzchu myenyone y ze są prawdzywe, czapką do dobrych lyudzy stawyl ony. Czapky na zadną rzecz przysthawycz nye chczyely Kxiądz pleban potym prosyl aby s nymy spravyedlywoscz o przerzeczone swe krzywdy myal, my tho obaczywschy a swlascza duchowne ossoby dalysmy tho na swyeczkich ossob rossądzenye a gdy nye myely po ruky Skazalysmy ye w yego myloscz kxiądza Byskupye naschego mylosczywego pana w wyązyenye. Na ktore wschythky rzeczy w vyerchu pysane they naschey spravy dalyszmy tho kxiądzu plebanowy sluczkyemu dlya lyepschego Swyadeczsthwa y prawdy pod naschemy pyecząnczyamy. Dzialy syą thy rzeczy w Vylnye w ponyedzialek po gromnyczach Roku bozego narodzenya Tysyącznego Pyenczsethnego Pyedzdzyesyąthnego y Pyathego. Przedemną Andrzeyem Strzalkowskyem they sprawy pysarzem.

Andrzey Strzalkowsky rąka swą.

(U spodu na autentyku ślady tylko pozostały piąciu pieczątek, na massie czérwonéj wyciśniętych.)

ZAPOWIEDŹ NOWEGO WYDANIA

DZIEŁA POD TYTUŁEM:

B. LENGNICHA

PRAWO POSPOLITE KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Nie mamy dotąd dzieła, któreby nas z historyą prawa ojczystego, albo co jedno, z dziejami wewnętrznych postępów społeczności naszéj, dobrze a zupełnie obznajmiało: a przecież i potrzeba prawdziwéj znajomości dziejów, i obecna chwila doskonalenia prawodawstw nowych, i w reszcie potrzeba częstokroć w saméj praktyce sądowéj się objawiająca, nagli na nas zaiste, byśmy tak ważnéj części kształcenia się naszego nie zaniedbywali. Dzieje albowiem, które w pasmie przeszłości, teraźniejszości prawdę i przestrogę wskazywać powinny, bez owéj wewnętrznéj swéj treści, byłyby tylko zabawną powiastką: prawodawstwo nowe oderwane od swego historycznego rodzimego wątka, byłoby tylko jednostronném, nietrwałém, i podobném do owego krzewu, który się tylko w ogrzéwanych utrzymuje roślinarniach: sprawiedliwość zaś w Sądach, do nowszych tylko przywiązaną musiałaby bydź sporów.

Dla tych to powodów, w ościennych nam krajach, widzimy wszędzie staranność o należyte naukowe zgłębianie starożytnych praw swojskich, a prace ze wsparciem czę-

stokroć samychże Rządów podejmowane, podały publiczności tak ważne do kształcenia się zapasy, jakiemi są dla Rossyan Reutza, Ewersa i Wassiljewa dzieła, dla Austryi Hormayra, a dla Prus Kamptza szczególniéj usiłowania, prócz których jeszcze liczne, całe Niemcy na celu mające Eichhornów, i Philipsów uczonością zadziwiają księgi. Ztąd też i zbawienny wpływ na uznanie powinności obywatelskich, w oświeconych tychże krajach poznać się daje; w ślad tego co już nasz Herburt powiedział: że «*kto w kraju chce bydź prawym* «*obywatelem, i za takiego, a nie zaś za cu*«*dzoziemca uchodzić, ten niechaj prawa,* «*obyczaje i zwyczaje ojczyste jak najlepiéj* «*pozna: bo bez tego na rodzimėj ziemi, wie*«*cznie się za gościa uznawać musi.*»

Kiedy więc nie wiemy, rychło-li dzieło potrzebom tym w zupełności odpowiadające, z radością powitać będziem mogli, należy nam bez wątpienia i z tych dawnieyszych dzieł korzystać, które, chociaż nie ogarniają całości, przecież w swym zakresie do najwyborniejszych należą. Wszakże i w tém nie snadno dójśdź do końca, bo książki te zastępczo najużyteczniejsze, trudne są do nabycia, a wyszedłszy już z biegu księgarskiego, w niewielu tylko najdują się rękach. Między książkami temi, zaiste tak ze względu wartości jego, jako też i rzadkości, na większe od innych poważenie zasługuje uczone dzieło Lengnicha o *prawie pospolitém*

czyli publiczném *polskiém*, które prócz tego i tém jeszcze szczególniéj się zaleca, iż przez nagromadzenie najciekawszych przeszłości naszéj stosunków, i łatwość wykładu, staje się zajmującém nietylko dla uczonych z powołania prawników i historyków, ale nawet przystępném dla każdego oświeceńszego czytelnika.

Z tych przeto powodów użyteczną zdawało się rzeczą, nowe wydanie *Prawa pospolitego polskiego* Lengnicha, w poprawném tłumaczeniu polskiém podadź, gdyż dawniejszy Ks. Marcina Moszczyńskiego przekład nietrafny i często fałszywy, odrażającym był dla czytelnika. Gdy zaś w naszych stronach i czasach, nie dość by dzieła były użyteczne, ale nadto potrzeba, aby ozdobnie z drukarń, a tanio z księgarń wychodziły, przeto dla zastosowania się do tych żądań, *Prawo pospolite polskie* Lengnicha, wyjdzie z Drukarni Kwartalnika *w jednym Tomie wielkiego słownikowego* in 8vo *formatu*, zalecając się nietylko czystością pięknego druku i ozdobnością welinowego papieru, ale nadto tak nadzwyczajną tanością, iż taki i tak wielki arkusz podobnie drobnego druku, *po 15 tylko groszy polskich* w cenie książki całéj rachowany będzie. Tom cały wyniesie około 30 arkuszy, a dla tém większego ułatwienia opłaty, dzieło to częściowo, w arkuszach, a mianowicie wiązkami sześcio-arkuszowemi, z drukarni wydawane będzie, i

podobnież częściowo tylko opłacane; a to w ten sposób: iż przy odbiorze piérwszych sześciu arkuszy, które już teraz gotowe są do nabycia po księgarniach znakomitszych, nabywca opłaci złotych polskich 5, przy odbiorze wiązki drugiéj i trzeciéj po złotych polskich 3, przy odbiorze czwartéj złoty polski jeden, a przy piątéj tyle, ile liczba ostatnich arkuszy, (po 15 groszy jeden rachując) wyniesie. Z drukarni sześć arkuszy co sześć tygodni wychodzić będzie, a tytuł i okładka dołączy się do ostatniéj wiązki. Po wydaniu ostatnich arkuszy, dzieło dla tych, którzy go w przeciągu sześciu miesięcy, od dnia dzisiejszego rachując, za cenę dopiéro co wspomnioną nie nabędą, na zawsze już tylko *za złotych polskich dwadzieścia i cztéry* będzie mogło bydź nabyte.

Główniejsze składy dzieła tego otwarte będą dla publiczności: w Krakowie w *Drukarni Kwartalnika*, i we wszystkich księgarniach; w Warszawie, w księgarni *J. Węckiego*; we Lwowie, w księgarni *K. Wilda i Syna*; w Poznaniu, w księgarni *T. Scherka*; w Lesznie, w księgarni *E. Güntera*; w Pradze Czeskiéj, w księgarni *Jana Pospiszyła*.

(Redakcya Kwartalnika naukowego.)

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU DZIESIĄTYM ZAWARTYCH.